



wiersze patriotyczne i obywatelskie

Asnyk Adam

*** (DA BÓG KIEDYŚ ZASIAĆ W POLSCE WOLNEJ)

Da Bóg kiedyś zasiać w Polsce wolnej
 Od żyta złotej, od lasów szumiącej,
 Da Bóg, a przyjdzie dzień nieustający
 Dla srebrnych pługów udręki mozolnej

Jeszcze oddzwiekną kamienie na młoty
 I z twardym ziemia pogada lemieszem
 I z wszystkich jeszcze kamieni wykrzeszem
 Iskier snop złoty

Więc gdy wiosennym oglądam wieczorem
 W mgły otulona zagonów szarzynę,
 Ktoś w moim sercu wykuwa toporem
 Moją Ojczyznę.

XXIX

Póki w narodzie myśl swobody żyje,
 Wola i godność, i męstwo człowiecze,
 Póki sam w ręce nie odda się czyje
 I praw się swoich do życia nie zrzecze,

To ani łańcuch, co mu ściska szyję,
 Ani utkwione w jego piersiach miecze,
 Ani go przemoc żadna nie zabije -
 I w noc dziejowej hańby nie zawlecze.

Zginać on może z własnej tylko ręki:
 Gdy nim owładnie rozpacz senna, głucha,
 Co mu spoczynek wskaże w grobie miętki -

I to zwątpienie, co szepcze do ucha:
 Że jednym tylko lekarstwem na męki
 Jest dobrowolne samobójstwo ducha.

XXX

Taką jak byłaś - nie wstaniesz z mogiły!
 Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie;
 Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
 Na którym teraz robactwo się pasie;

Musisz zatracić niejedną rys miły
 I wdzięk w dawniejszym uwielbiany czasie...
 Lecz nową postać wziąć i nowe siły
 I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

Grób cię nie odda światu - widmem bladym,
 Z mogilnej pleśni i zgnilizny plamą,
 Do wnętrza śmierci przesiąkniętą jadem...

Lecz, przystrojona w królewski diadem,
 Musisz do życia wkroczyć życia bramą,
 Musisz być inną, choć będziesz tą samą!

Krzysztof Kamil Baczyński

POLACY

Oto rozmawiam z cieniami rycerzy
w głuchej, wygasłej urnie mojej ziemi,
a głosy jak organy rosną i strudzeni,
tyle wieków zwalając, co nad nimi leżą,
tyle serc w jeden kamień skutych, nim odwałą,
jak ciemność stygną we mnie i jak wiatr się żalą.

O! straszne, straszne dzieje. Widzę morza głuche,
ziemię z niebem złączoną, a jak stęp w posuchę,
i tętent burz pod ziemią, i tłumy wśród ogni
wijące się jak węże pocięte w kawały,
i twarze, twarze groźne, o! twarze podobne
obliczom w śnie zabitych. To znów nagle wały,
mury, miecze się wznoszą, krzyk rozcina ziemię;
a potem cisza. Tylko stoją nieme
posągi bohaterów - trzech lub dwu herosów,
a popod nimi przepaść zieje - do dna głosu.

Jeszcze, jeszcze pochody na dalekich łądach,
gdzie huragany armat rwą na strzępy ziemię,
na morzach lśniących, gdzie zamknięci w prądach
mocują się z żyłami golfstromów pod niemi.
I jeszcze, jeszcze dalej - gdzie stąpną - zwycięscy.
I tam jeszcze, w ojczyźnie, z dłońmi zgorzałemi,
tam zawsze podeptani, tam zawsze na klęsce
jak na trumnie orkanu - wieniec serc na ziemi.

I tak mijają lata: rzeki, miasta niosą
jak czarną krę pożogi odbitą aż do dna,
i ciemność, ciemność głuchą. Wyje ziemia głodna
rykiem z pól wyoranym, wydartym z pogromów,
a na niej stoją widma rozrąbanych domów,
gdzie na zgwałconych sercach pohańbione ciała,
jakby się męka boża w ludziach ciałem stała.

O straszne, straszne dzieje. Huczy czas nad nami.
Kiedy z szubienic dzwony sinych ciał zagrają,
wywloką nas na bruki pokrajane łzami,
na oświęcimskie kaźnie i warcząca zgrają
do gardeł nam przypadną. My będziemy żyli
i tysiąc lat po śmierci w gałęziach szubienic,
płszący życie z ślepi tych, co nas zabili.

Ja rozmawiam z cieniami umarłych rycerzy,
nad grobowiskiem ziemi, sam jak krzyż zgorzały,
i mówię: "O, przeklęty ten, który nie wierzy
wystygłym prochom ludu i serc żywych grozie;
bo kto na swojej klęsce - klęskę ducha mierzy,
O! tego nie wybawi płomienisty orzeł.
Bo kto nie kochał kraju żadnego i nie żył
choć przez chwilę jego ognia drzeniem,
choć i w dniu potopu w tę miłość nie wierzył,
to temu żadna ziemia nie będzie zbawieniem".

O, wybudujcie domy, o, nazwijcie wreszcie
Polskę - Polską, nie krzywdą, a miłością - miłością,
i niechaj biegną rzeki, a na każdym mieście
niech słup srebrzystych skrzydeł tryśnie jako - kościół,
kościół ciał odkupienia. Każdy jako posąg
śród liści, nie z marmuru, stoi - sobie mały,
ale rosnący w kształtach jak jabłka dojrzałe,
wszyscy razem w kopułę, co odbije głosy
wałnych trąb archanielskich jak lawiny nieba,

by chleb był dla miłości, nie miłość dla chleba,
by czas był tym rosnącym, a nie krwi łakomym.
O, wybudujcie domy, jasne, wielkie domy.

*** (BYŁEŚ JAK WIELKIE, STARE DRZEWO)

Byłeś jak wielkie, stare drzewo,
narodzie mój jak dąb zuchwały,
wezbrany ogniem soków żrałych
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jęli ciebie cieśle orać
i ryć cię rylcem u korzeni,
żeby twój głos, twój kształt odmienić,
żeby cię zmienić w sen upiora.

Jęli ci liście drzeć i ścinać,
byś nagi stał i głowę zginał.

Jęli ci oczy z ognia łupić,
byś ich nie zmienił wzrokiem w trupy.

Jęli ci ciało w popiół kruszyć,
by wydrzeć Boga z żywej duszy.

I otoś stanął sam, odarty,
jak martwa chmura za kratami,
na pół cierpiący, a na pół martwy,
poryty ogniem, batem, łzami.

W wielości swojej rozegnany,
w miłości swojej jak pień twardy,
haki pazurów wbiłeś w rany
swej ziemi. I śniesz sen pogardy.

Lecz kręci się niebiosów zegar
i czas o tarczę mieczem bije,
i wstrząśniesz się z poblaskiem nieba,
posłuchasz serca: serce żyje.

I zmartwychwstaniesz jak Bóg z grobu
z huraganowym tchem u skroni,
ramiona ziemi się przed tobą
otworzą. Ludu mój! Do broni!

*** (PIASKU, PAMIĘTASZ? ZIEMIO, PAMIĘTASZ?)

Piasku, pamiętasz? Ziemi, pamiętasz?
Rzemień od broni ramię przecinał,
twarze, mundury jak popiół święty.
Wnuków pamiętasz? Światła godzinę?

I byłeś wolny, grobie pokoleń.
Las się zabliznił i piach przywalił.
Pługi szły, drogi w wielkim mozole zapominały.

A potem kraju runęło niebo.
Tłumy obdarte z serca i z ciała,
i dymił ogniem każdy kęs chleba,
i śmierć się stała.

Piasku, pamiętasz? Krew czarna w supły związana — ciekła w wielkie mogiły, jak złe gałęzie
wiły się trupy dzieci — i batów skręcone żyły.
Piasku, to tobie szeptały leżąc, wracając w ciebie krwi nicią wąską, dzieci, kobiety, chłopcy, żołnierze:
„Polsko, odezwijs się, Polsko”.

Piasku, pamiętasz? Wisło, przepłyniesz szorstkim swym sukniem po płaszczu plemion.
Gdy w boju padnę — o, daj mi imię, moja ty twarda, żołnierska ziemi.

Stanisław Barańczak

A TAK NIEWIELE BRAKOWAŁO

A tak niewiele brakowało: mogłem
 po prostu wraz z innymi podnieść rękę,
 po prostu wraz z innymi ją opuścić -
 aby w tej samej chwili wrosła ciężkim
 łokciem w zielone sukno prezydialnych stołów,
 w skórę wyściełającą przepastne siedzenia
 czarnych limuzyn, w polakerowane
 pulpity mównic, w bankietową biel
 obrusów;
 mogłem podnieść rękę. Ale nie.
 Nadmiar przekory ? brak pokory ? szczerze
 mówiąc, jedynie moment zagapienia:
 paniczny strach na myśl, że może wcale
 nie będę mógł opuścić ręki, że
 dłoń podniesioną przebiję rzeźnicki
 hak nieba, które ze smutną ironią
 lubimy sobie wyobrazać jako
 pusty sklep mięsny, gdzie tylko czasami
 zjawia się towar w postaci
 naszych zarzniętych dusz.

Władysław Bełza

ZIEMIA RODZINNA

Całem mem sercem, duszą niewinną,
 Kocham tę świętą ziemię rodzinną,
 Na której moja kołyska stała,
 I której dawna karmi mię chwała.

Kocham te barwne kwiaty na łące,
 Kocham te łany kłosem szumiące,
 Które mię żywią, które mię stroją,
 I które zdobią. Ojczyznę moją.

Kocham te góry, lasy i gaje,
 Potężne rzeki, ciche ruczaje;
 Bo w tych potokach, w wodzie u zdroja,

Ty się przegładasz Ojczyzno moja,
 Krwią użyźniona, we łzach skąpana,
 Tak dla nas droga i tak kochana!

LEGENDA O GARŚCI ZIEMI POLSKIEJ.

Ojców naszych ziemio święta,
 Ziemio wielkich cnót i czynów,
 Tyś na wskroś jest przesiąknięta,
 Krwią ofiarną twoich synów.
 nie darmo w twoje rano,
 O! puścizno przodków droga!
 Ziemią świętą ciebie zwano,
 Boś najbliżej stała Boga.
 Byłaś ziemią poświęcenia,

Przytuliskiem licznych gości;
 Dziwny ciebie opromienia,
 Czar męczeństwa i świętości.

Niegdyś ze stron tych pątnicy,
 Z wiarą w sercu niewymowną,
 Do Piotrowej szli stolicy,
 Po relikwii kość cudowna.
 I gdy o ten dar nieśmiało,
 Dla Ojczyzny swej prosili,
 Papież schylił głowę białą,
 I tak odrzekł im po chwili:
 „O! Polacy! o pielgrzymi!
 Na cóż wam relikwia nowa?
 Wasza ziemia krwią się dymi
 I dość świętych kości chowa.
 Wszakże jeszcze do tej pory,
 W bitwach z Turki i z Tatary,
 Męczenników waszych wzory,

Są świadectwem waszej wiary.”
 I wziął w rękę swą sędziwą,
 Polskiej ziemi grudkę małą,
 I na dłoń mu się, o! dziwo!
 Kilka kropli krwi polało
 „Weźcie, rzeczce, proch ten z sobą,
 i cud Boży głoscie wszędzie!
 Niech ta ziemia wam ozdoba,
 I relikwią świętyń będzie!
 Niechaj proch ten z waszych progów,
 Wciąż wam świadczy przed oczyma:
 Jak nad Boga – niema Bogów,
 Nad tę ziemię świętszej niema!”

DISCE PUER

Siadł król Batory na swej stolicy,
 W sławy i blasku potędzie;
 Miecz mu połyskał w dzielnej prawicy,
 Dłoń drugą oparł na księdze.
 Przed królem stało młode pacholę,
 Uśmiech miał w oczach swywojny,
 Ale myśl jakąś jasną na czole,
 A był to biedny zak szkolny.
 Choć ubiór jego nie lśnił szkarłatem,
 Bo nosił świtkę siermiężną;
 Nie drżał on trwożnie przed majestatem,
 Choć stał z pokorą należną.
 A król i mędrzec w jednej osobie,
 Los chłopca mając na względzie:
 „Ucz się – doń rzeczce, – a ja to zrobię,
 Że w pierwszych będziesz stał rzędzie!”
 Bo wiedział król ten, że nie garść złota,
 Darzy znaczeniem i władzą;
 Ale nauka, prawość i cnota,
 Na szczyble sławy prowadzą.
 I choć król dawno spoczął już w grobie,
 Dotąd brzmi jego orędzie:
 „Ucz się pacholę! a mówię tobie,
 Że będziesz w pierwszych stał rzędzie!”

KATECHIZM POLSKIEGO DZIECKA.

Kto ty jesteś?
 Polak mały.
 Jaki znak twój?
 Orzeł biały.
 Gdzie ty mieszkasz?
 Między swemi.
 W jakim kraju?
 W polskiej ziemi.
 Czem ta ziemia?
 Mą ojczyzną.

Czem zdobyta?
 Krwią i blizną.
 Czy ją kochasz?
 Kocham szczerze.
 A w co wierzysz?
 W Polskę wierzę.
 Coś ty dla niej?
 Wdzięczne dziecię.
 Coś jej winien?
 Oddać życie.

Zmiana pierwszej strofki dla dziewczątek

Kto ty jesteś ?
 Polka mała.
 Jaki znak twój?
 Lilia biała.
 i.t.d.

W PODZIEMIACH WAWELU

Czy znasz młody przyjacielu,
 Groby królów na Wawelu?
 Poznaj skarb ten dawnej cnoty,
 Co ozdabiał czas miniony,
 Najcenniejsze to klejnoty,
 Z całej polskiej twej Korony.
 Na kolanach idź mój mały,
 Przed te trumny marmurowe,
 I u szczątków dawnej chwały,
 Ze czcią pochyl twoją głowę.
 Tu nadziei żar i wiary,
 Niech się w sercu twem rozgości,
 Na ołtarzu tym ofiary,
 Poświęcenia i miłości.
 Tu uczucia najgorętsze,
 W młodem swoim rozpal łonie,
 Bo tu wszystko, co najświętsze,
 W tym złożono Panteonie!
 Pod tych mrocznych wiązań stropem,
 Legł król kmiotków pełen chwały,
 Co nie szablą , ale snopem,
 Podparł polski tron wspaniały.
 Tu Jagiełło, na świątnicach
 Starych bogów, krzyże dźwiga;
 Obok cudna, z lżą na licach,
 W sarkofagu śpi Jadwiga!
 Ci co blaski światła siali,

I praw ludu wiernie strzegli:
 Mężę czynu, hartu stali,
 Dwaj Zygmunci tutaj legli.
 Tu szczerbiona w krwawym boju,
 Batorego szabla świeci;
 A tam znowu, po dniach znoju,
 Syty zwycięstw, legł Jan trzeci!
 Dalej widzisz moja duszko,
 Wawrzyn wstęgą przewiązany;
 Tutaj spoczął nasz Kościuszek,
 Wódz, nad innych ukochany!
 Obok niego, dziecię moje,
 Książę Józef legł ze sławą,
 Co do walki, polskie woje,
 Marszałkowską wiódł buławę !
 Wszystkoż , wszystko tak posnęło,
 Jak te sławy naszej świadki?
 Wszystkoż wszystko tak minęło,
 Jak na grobach wędzną kwiatki?
 Precz z rozpaczą ! Choć z mogiły,
 Roześmieje się kwiat w wiośnie!

Wiec zaczerpmy tutaj siły,
Bo z przeszłości – przyszłość rośnie!

ZIEMIA RODZINNA

Całem mem sercem, duszą niewinną,
Kocham te świętą ziemię rodzinną,
Na której moja kołyska stała,
I której dawna karmi się chwała.
Kocham te barwne kwiaty na łące,
Kocham te łany kłosem szumiące,
Które mię żywią, które mię stroją,
I które zdobią Ojczyznę moją .
Kocham te góry, lasy i gaje,
Potężne rzeki, ciche ruczaje;
Bo w tych potokach, w wodzie u zdroja,
Ty się przeglądasz Ojczyzno moja,
Krwia użyźniona, we łzach skąpana,
Tak dla nas droga i tak kochana!

Władysław Broniewski

BAGNET NA BROŃ

Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz - Polskę,
kiedy rzucą przed siebie grom
kiedy runą żelaznym wojskiem
i pod drzwiami staną, i nocą
kolbami w drzwi załomcą -
ty, ze snu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

Są w ojczyźnie rachunki krzywd,
obca dłoń ich też nie przekreśli,
ale krwi nie odmówi nikt:
wysączymy ją z piersi i z pieśni.
Cóż, że nieraz smakował gorzko
na tej ziemi więzienny chleb?
Za tę dłoń podniesioną nad Polską-
kula w łeb!

Ogniomistrzu i serc, i słów,
poeto, nie w pieśni troska.
Dzisiaj wiersz-to strzelecki rów,
okrzyk i rozkaz:
Bagnet na broń!

Bagnet na broń!
A gdyby umierać przyszło,
przypomnimy, co rzekł Cambronne,
i powiemy to samo nad Wisłą.

Andrzej Bursa

MODLITWA DZIĘKCZYNNĄ Z WYMÓWKĄ

Nie uczyniłeś mnie ślepym
 Dzięki Ci za to Panie
 Nie uczyniłeś mnie garbatym
 Dzięki Ci za to Panie
 Nie uczyniłeś mnie dziecięciem alkoholika
 Dzięki Ci za to Panie
 Nie uczyniłeś mnie wodogłowcem
 Dzięki Ci za to Panie
 Nie uczyniłeś mnie jakałą kuternogą karłem epileptykiem
 hermafrodytą koniem mchem ani niczym z fauny i flory
 Dzięki Ci za to Panie
 Ale dlaczego uczyniłeś mnie Polakiem?

Konstanty Ildefons Gałczyński

PIEŚŃ O FLADZE

Jedna była - gdzie? Pod Tobrukiem.
 Druga była - hej! Pod Narvikiem.
 Trzecia była pod Monte Cassino,

A każda jak zorza szalona,
 biało-czerwona, biało-czerwona!

czerwona jak puchar wina,
 biała jak gwiazdna lawina,
 biało-czerwona.

Zebrały się nocą flagi.
 Flaga fladze dodaje odwagi:
 - No, no, nie bądź taka zmartwiona.

Nie pomogą i moce piekła:
 jam ciebie, tyś mnie urzekła,

nie zmogą cię bombą ni złotem
 i na zawsze zachowasz swą cnotę.

I nigdy nie będziesz biała,
 i nigdy nie będziesz czerwona,

zostaniesz biało-czerwona
 jak wielka zorza szalona,

czerwona jak puchar wina,
 biała jak śnieżna lawina,
 najukochańsza, najmilsza,
 biało-czerwona.

Tak mówiły do siebie flagi
 i raz po raz strzelił karabin,
 zrobił dziurę w czerwieni i w bieli.

Lecz wołały flagi: - Nie płaczcie!
 Choćby jeden strzępek na maszcie,
 nikt się zmienić barw nie ośmieli.

Zostaniemy biało-czerwone,
 flagi święte, flagi szalona,
 nie spoczniemy biało-czerwone,

czerwone jak puchar wina,
 białe jak śnieżna lawina,
 biało-czerwone.

O północy przy zielonych stolikach
 modliły się diabły do cyfr.
 Były szarfy i ordery, i muzyka
 i stukał tajny szyfr.

Diabły w sercu swoim głupim, bo niedobrym
 rozwiązywały biało-czerwony problem.

Łkała flaga: - Czym powinna
 zginać, bo jestem inna?
 Bo nie taka... dyplomatyczna,
 ta od mgieł i od tkliwej rozpaczy,
 i od serca, które nic nie znaczy,
 flaga jak ballada Szopenowska,
 co ją tkąła sama Matka Boska.

Ale wtedy przyszła dziewczyna
 i uniosła flagę wysoko,
 hej, wysoko, ku samym obłokom!
 Jeszcze wyżej, gdzie się wszystko zapomina

jeszcze wyżej, gdzie jest tylko sława
 i Warszawa, moja Warszawa!

Warszawa jak piosnka natchniona,
 Warszawa biało-czerwona,

czerwona jak puchar wina
 biała jak śnieżna lawina
 biało-czerwona,
 biało-czerwona,
 o hej, biało-czerwona.

POLSKA

Nosimy Cię w swych sercach, wyblakli poeci,
 głupcy, włóczęgi, błazny, ścierki kawiarniane;
 Twój blask oślepiający jako słońce świeci,
 w piersiach nam się łopocziesz stłumionym orkanem.

Ale my, głośnie pawie, pyszałki odęte,
 niecna zgraja aktorów, hałastra wyrodna,
 kneblujemy jak łotry Twoje usta święte
 i spychamy Cię na dno, bo jesteś... niemodna.

Ale ja wiem, że przyjdiesz, musisz przyjść. Skrzydlata,
 piersi nasze rozedrzesz gromowym wołaniem,
 serc milionem zatargasz, posadami świata!...
 Poeci, ja zwiastuję Drugie Zmartwychwstanie!

W proch uliczny runiemy, jak bogi gliniane,
 Twój piorunowy płomień ślepią nam wypali,
 Twoje Imię ognistym będzie huraganem!
 ale nie dla nas będzie, bo myśmy za mali.

Zbigniew Herbert

PRZESŁANIE PANA COGITO

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych w proch

ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza ciebie twoja siostra Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy - oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczej zaiste nie w twojej mocy
przebaczaj w imieniu tych których zdradzono o świcie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany - czyż nie było lepszych

strzeż się oschłości serca kochaj źródło zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na murze splendor nieba
one potrzebują twego ciepłego oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj - kiedy światło na górach daje znak -
wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w piasku
a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do grona zimnych
czaszek do grona twoich przodków: Gilgamesza, Hektora,
Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta
popiołów

Bądź wierny Idź

ROZWAŻANIA O PROBLEMIE NARODU

Z faktu używania tych samych przekleństw
i podobnych zaklęć miłosnych
wyciąga się zbyt śmiało wnioski
także wspólna lektura szkolna
nie powinna stanowić przesłanki wystarczającej
aby zabić
podobnie ma się sprawa z ziemią
(wierzby piaszczysta droga łan pszenicy niebo plus pierzaste obłoki)

chciałbym nareszcie wiedzieć

gdzie kończy się wzmówienie
 a zaczyna związek realny
 czy wskutek przeżyć historycznych
 nie staliśmy się psychicznie skrzywieni
 i na wypadki reagujemy teraz z prawidłowością historyków
 czy wciąż jesteśmy barbarzyńskim plemieniem
 wśród sztucznych jezior i puszczy elektrycznych

prawdę mówiąc nie wiem
 stwierdzam tylko
 istnienie tego związku
 objawia się on w bladej
 w nagłym czerwienieniu
 w ryku i wyrzucaniu rąk
 i wiem że może zaprowadzić
 do pośpiesznie wykopanego dołu

więc na koniec w formie testamentu
 żeby wiadome było:
 buntowałem się
 ale sądzę że ten okrwawiony węzeł
 powinien być ostatnim jaki
 wyzwalający się
 potarga

Jan Kasprowicz

*** (RZADKO NA MOICH WARGACH)

Rzadko na moich wargach -
 Niech dziś to warga ma wyzna
 Jawi się krwią przepojony,
 Najdroższy wyraz: Ojczyzna.

Widziałem, jak się na rynkach
 Gromadzą kupczykowicie,
 Licytujący się wzajem,
 Kto Ją najgłośniejszym wypowie.

Widziałem, jak między ludźmi
 Ten się urządza najtaniej,
 Jak poklask zdobywa i rentę,
 Kto krzyczy, iż żyje dla Niej.

Widziałem, jak do Jej kolan -
 Wstręt dotąd serce me czuje -
 Z pokłonem się cisną i radą
 Najpospolitsi szuje.

Widziałem rozliczne tłumy
 Z pustą, leniwą duszą,
 Jak dźwiękiem orkiestry świątecznej
 Resztki sumienia głuszą.

Sztandary i proporcezki,
 Przemowy i procesyje,
 Oto jest treść Majestatu,
 Który w niewielu żyje.

Więc się nie dziwcie - ktoś może
 Choć milczkiem słusność mi przyzna
 Że na mych wargach tak rzadko
 Jawi się wyraz: Ojczyzna.

Lecz brat mój najbliższy i siostra,
 W tak czarnych żałobach ninie,
 Ci wiedzą, że chowam tę świętość

W najgłębszej serca głębinie.

Ta siostra najbliższa i brat ten,
Wybrani spomiędzy rzeszy,
Ci znają drogi, którymi
Moja Wybrana spiesz.

Krwawnikiem zarosłe ich brzegi,
Łopianem i podbiałami:
Spieszę z Nią razem, topole
Ślą swe westchnienia za nami.

Przystaję na cichych mogiłach,
Słuchamy, azali z ich wnętrza
Jakiś się głos nie odezwie,
Jakaś nadzieja najświętsza.

Zboża się złocą dojrzałe,
A tam już widzimy żniwiarzy,
Ta dłoń swą na czoło mi kładzie
I razem o sprzętach marzy.

A potem, podniósłszy głowę,
Do dalszej wstając podróży,
Woła: "Miej radość w duszy,
Bo tylko radość nie nuży.

Podporą ci będzie i brzaskiem
Ta ziemia, tak bujna, tak żyzna,
Nią-ci ja jestem, na zawsze
Twa ukochana Ojczyzna".

Jakiś złośliwy złoczyńca
Pszeniczne podpala stogi,
U bram się wije niebieskich
W rozpaczy człowiek ubogi.

Jakaś mordercza zaraza
Z głodem zawiera przymierze,
Na przepelnionych cmentarzach
Krzyże się wznoszą świeże.

Jakoweś głuche tętenty
Wskroś przeszywają powietrze,
Kłębią się gęste chmurzyska,
Czyjaż to ręka je zetrze?

Jakaś olbrzymia rzeka
Wezbrała krwią i rozlewa
W krąg purpurowe swe nurty,
Zabiera domy i drzewa.

Jakoweś idą pomruki -
Drży nie poznana puszcza,
Dęby się groźnie ozwały,
Cóż to za moc je poduszcza?

A nad tą dolą - niedolą
Poranna nieci się zorza,
Na pieśń mą Ojczyzny pełną,
Spływa promiennosc jej boża.

W mej pieśni, bogatej czy biednej
Przyzna mi ktoś lub nie przyzna
Żyje, tak rzadka na wargach,
Moja najdroższa Ojczyzna.

Jan KochanowskiOdprawa posłów greckich (*fragmenty*)

*** (WY, KTÓRZY POSPOLITĄ RZECZĄ WŁADACIE)

Wy, którzy pospolitą rzeczą władacie,
 A ludzką sprawiedliwość w rękę trzymacie,
 Wy, mówię, którym ludzi paść poruczono
 I zwirzchności nad stadem bożym powierzono:
 Miejcie to przed oczyma zawsze swojemi,
 Żeście miejsce zasiedli boże na ziemi,
 Z którego macie nie tak swe własne rzeczy,
 Tako wszytek ludzki mieć rodzaj na pieczy.
 A wam więc nad mniejszymi zwirzchność jest dana.
 Ale i sami macie nad sobą pana,
 Któremu kiedykolwiek spraw swych uczynić
 Poczet macie: trudnoż tam krzywemu wynić.
 Nie bierze ten pan darów ani się pyta,
 Jeśli kto chłop czyli się grofem poczyta,
 W siermiędzieli go widzi, w złotychli głowach;
 Jeśli namniej przewinił, być mu w okowach.
 Więc ja podobno z mniejszym niebezpieczeństwem
 Grzeszę, bo sam się tracę swym wszeteczeństwem.
 Przełożonych występy miasta zgubiły
 I szerokie do gruntu carstwa zniszczyły.

*** (O NIERZĄDNE KRÓLESTWO I ZGINIENIA BLISKIE)

O nierządne królestwo i zginienia bliskie,
 Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
 Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba!
 Jeden to marnotrawca umiał spraktykować,
 Że jego wszeteczeństwa i łotrowskiej sprawy
 Od małych aż do wielkich wszyscy jawnie bronią,
 Nizacz prawdy nie mając ani końca patrząc,
 Do którego rzeczy przyjść za ich radą muszą.
 Nie rozumieją ludzie ani się w tym czują,
 Jaki to wrzód szkodliwy w rzeczypospolitej
 Młódź wszeteczna: ci cnocie i wstydomi cenę
 Ustawili; przed tymi trudno człowiekiem być
 Dobrym; ci domy niszczą, ci państwa ubożą,
 A rękę, że i gubią (Troja poznasz po tym!).
 A przykładem zaś swoim jako wielką liczbę
 Drugich przy sobie psują. Patrz, jakie orszaki
 Darmojadów za nimi, którzy ustawicznym
 Próźnowaniem a zbytkiem jako wieprze tyją.
 Z tego stada, mniemacie, że się który przyda
 Do posługi ojczyzny? Jako ten we zbroi
 Wyrwa, któremu czasem i w jedwabiu ciężko?
 Jako straż będzie trzymał, a on i w południe
 Przesypiać się nauczył? Jako stos wytrzymać
 Ma nieprzyjacielowi, który ustawicznym
 Pijaństwem zdrowie stracił? Takimi się czując,
 A podobno nie czując, na wojnę wołają
 Boże, daj mi z takimi mężmi zawsze czynić!

Jonasz Kofta

W MOIM DOMU

Tyle lat jesteśmy razem, miła, wybacź
 Ale wszystko tak jak trzeba chyba nie jest
 Gdy musimy się codziennie przekonywać
 Że ty dla mnie, ja dla ciebie, istniejemy

Przecież nie mam żadnej innej poza tobą
 I mieć nie chcę, tyś jest wieczna i jedyna
 Naszym sercom zagroziła, tak jak słowem
 Niedokrwestość, zniechęcenie i rutyna

To normalne, że chcesz mieć nareszcie spokój
 A na wiosnę grządki zasiać i zagrabieć
 Ale wiesz, bywają różne pory roku
 A tak życia jak tapczanu nie ustawisz

Kiedy niebo nad głowami cięży chmurnie
 Twoje oczy wciąż mnie śledzą niespokojnie
 Ja dla ciebie chyba zawsze byłem durniem
 Co nic nie wie, nic nie czuje, nic nie pojmie

Nie ma takiej gorzkiej prawdy, moja miła
 Która dla mnie byłoby nie do zniesienia
 Jeśli rzecz nam jaka serca podzieliła
 To naiwne i tchórzliwe przemilczenia

Póki czas, lepiej otwarcie ze mną pomów
 Zanim w złości lepszy numer ci wykręcę
 Chyba prawo mam, by w moim własnym domu
 Więcej w oczy mi patrzono, mniej na ręce

Wiem na pewno, że ze sobą zostaniemy
 Chociaż życie nam układa się nieprosto
 Nie możemy rozstać się trzasnąwszy drzwiami
 Moja miła, moja droga
 Moja Polsko

Maria Konopnicka

OJCZYŻNA

Ojczyzna moja - to ta ziemia droga,
 Gdzie ujrzał słońce i gdzie poznał Boga,
 Gdzie ojciec, bracia i gdzie matka miła
 W polskiej mnie mowie pacierza uczyła.
 Ojczyzna moja - to wioski i miasta,
 Wśród pól lechickich sadzone od Piasta;
 To rzeki, lasy, kwietne niwy, łąki,
 Gdzie pieśń nadziei śpiewają skowronki.
 Ojczyzna moja - to praocjów sława,
 Szczerbiec Chrobrego, cecorska buława,
 To duch rycerski, szlachetny a męski,
 To nasze wielkie zwycięstwa i klęski.
 Ojczyzna moja - to te ciche pola,
 Które od wieków zdeptała niewola,
 To te kurhany, te smętne mogiły -
 Co jej swobody obrońców przykryły.
 Ojczyzna moja - to ten duch narodu,
 Co żyje cudem wśród głodu i chłodu,
 To ta nadzieja, co się w sercach kwieci,
 Pracą u ojców, a piosnką u dzieci!

PIEŚŃ O DOMU

Kochasz ty dom, rodzinny dom,
 Co w letnią noc, skroś srebrnej mgły,
 Szumem swych lip wtórzy twym snom,
 A ciszą swą koi twe łzy?
 Kochasz ty dom, ten stary dach,
 Co prawi baśń o dawnych dniach,
 Omszałych wrót rodzinny próg,
 Co wita cię z cierniowych dróg?
 Kochasz ty dom, rzeźwiącą woń
 Skoszonych traw i płowych zbóż,
 Wilgotnych olch i dzikich róż,
 Co głogom kwiat wplatają w skroń?
 Kochasz ty dom, ten ciemny bór,
 Co szumów swych potężny śpiew
 I duchów jęk, i wichrów chór
 Przelewa w twą kipiącą krew?
 Kochasz ty dom, rodzinny dom,
 Co wpośród burz, w zwątpienia dnie,
 Gdy w duszę ci uderzy grom,
 Wspomnieniem swym ocala cię?
 O, jeśli kochasz, jeśli chcesz
 Żyć pod tym dachem, chleb jeść zbóż,
 Sercem ojczystych progów strzeż,
 Serce w ojczystych ścianach złóż!...

WARSZAWA

Warszawo, Warszawo, ty czerwieny grodzie!
 Obrano cię niegdyś królową w narodzie.
 Nie obrano ciebie dla twojej urody,
 Jeno dla tej Wisły, dla tej Białej Wody...
 Jeno dla tej starej mazowieckiej ziemi,
 Co cię kołysała szumami leśnymi...
 Kołysała ciebie, do snu ci śpiewała:
 „Rośnij ty mi, grodzie, wysoko jak skała...
 Wysoko jak skała, co w nią biją fale,
 Na brzeg rzucające skrwawione korale...
 Rośnij mi do słońca, daleko za chmury,
 Kędy orły lecą srebrzystymi pióry...”
 Wiatr się górą niesie, po gałęziach chodzi,
 Zorza, co dziś zgasła, znowu rankiem wschodzi.
 Na polanie stoi stary dąb pochyły,
 Co wyrósł przed wieki z piastowej mogiły...
 Na polanie stoi, drobnym liściem chwieje,
 W szumach opowiada twoje dawne dzieje.
 Hej, nie było tobie jasnej gwiazdy w niebie
 Ani jasnej doli nie było dla ciebie!
 Na granicie Wawel — na piasku Warszawa,
 Nad tą modrą Wisłą świeci tęcza krwawa.
 Nad tą modrą Wisłą jaskółki latają,
 Gubią w wodzie piórka — że gniazda nie mają.
 Ziemi, matko stara, mazowiecka niwo,
 Bądźże miastu twemu chlebem swym życzliwą.
 Dębie ty piastowy, pieśniarzu żaloszny,
 Niechże go twe szumy budzą każdej wiosny.
 Siłę niechaj bierze z kłosów swojej ziemi...
 Serce niechaj karmi pieśniami starymi.

WYROCZNY KLUCZ ŻYWOTA

Wyroczny klucz żywota
 W narodów ręku leży:
 Sam lud otwiera wrota,
 Sam lud zamyka dźwierzy.

I żadna Jeruzalem

Wśród gruzów swych nie padnie,
Dopóki naród czuje,
Że kluczem życia władnie.

Żelazny jest klucz żywota,
Żelazne jego zgrzyty,
Gdy bronę ciosem miota
Rozwala wprost na świty.

A lud, co chce być żywy,
Z niezbytej siły męką
Ten czarny klucz zgrzytliwy
Żelazną ściska ręką.

Już lecą wiosny ptaki
Skoś przedjutrzennej głuszy:
Otwórzcie jasne szlaki
Dla nowej czasów duszy!

Już słycać krzyk żurawi
Skoś mgły, co pierś nam dusi;
- Lud, co się sam nie zbawi,
Pozostać rabem musi.

Otwórzcie jasne wrota
Na podmuch życia świeży...
Wyroczny klucz żywota
W narodu rękach leży!

Rajmund Korsak

NAGROBEK JENERAŁA JASIŃSKIEGO,
NA PRADZE POLEGŁEGO 1794 ROKU.

Mężu, którego dusza wśród klęsk niezwalczona
Spoczywa obok Brutów, Regula, Katona;
Póki cnoty na ziemi, póki Boga w niebie,
Naród, któregoś bronił, wielbić będzie ciebie.
Nie czujesz, szczęsny, z tymi, co cię tylko godni,
Ni spodlenia narodu, ni współbraci zbrodni.
Niech mi tu, co chce, teolog gada
I duszę twoją do piekła wpycha,
Pewno Bóg mądry, co niebem włada,
Ciebie tam pierwaj wsadzi niż mnicha;
Chociaż tve ciało nie na cmentarzu
Świątą, jak mówią, ziemią pokryli;
Choć ksiądz nie śpiewał na brewiarzu,
Ni zwłoków twoich mirą kadzili;
Choć nie głośiły twej śmierci dzwony,
Dla ciebie niebo, będziesz zbawiony:
Świat twym grobem, nagrobkiem wieków podziwienie!
Polacy! Bijcie czołem na jego wspomnienie.

Ignacy Krasicki

DO KRÓLA

Im wyżej, tym widoczniej; chwale lub naganie
 Podpadają królowie, najjaśniejszy panie!
 Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka.
 Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.
 Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczne,
 Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.
 Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
 To niedobrze; krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
 Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi;
 Z tego powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.
 Bo natura na rządzących pokoleniach zna się:
 Inszym powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
 Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy;
 Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy-
 Wszystko im łatwo idzie; a chociażby który
 Odstrychnął się na moment od swojej natury,
 Znowu się do niej wróci a dobrym koniecznie
 Być musi i szacownym w potomności wiecznie.
 Bo od czegoż poeci? Skarb królestwa drogi,
 Rodzaj możny w aplauzy, w słowa nieubogi,
 Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
 A co jest, a niedobrze, żeby się przyćmiło,
 I w to oni potrafią; stąd też jak na smyczy
 Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy,
 A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził;
 Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził.
 Tyś królem, czemu nie ja? Mówiąc między nami,
 Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
 Niezłymi się zaszczytam. Jestem Polak rodem,
 A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
 Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy• ,
 Czemuż bym nie mógł osieść na twojej stolicy?
 Jesteś Królem - a byłeś przedtem mości panem;
 To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
 Przedtem się z tobą równał, a teraz czcić musi,
 Nim powie: "najjaśniejszy", pierwej się zakrztusi;
 I choć się przyzwyczaił, przecież go to łechce:
 Usty cię czci, a sercem szanować cię nie chce.
 I ma słuszne przyczyny. Wszak w Lacedemonie
 Zawszy siedział Tesalczyk na Likurga tronie,
 Greci archontów swoich od Rzymianów brali,
 Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
 Zgoła, byleby nie swój, choćby i pobłądził,
 Zawszy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.
 Czyń, co możesz, i dziełmi sąsiadów zadziwiaj,
 Szczep nauki, wznos handel i kraj uszczęśliwiaj-
 Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
 Nie masz chrztu, co by zmazał twój grzech pierworodny
 Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
 Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiszniowiecki.
 Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka.
 Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.
 Czujesz to - i ja czuję; więc się już nie troszczę,
 Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.
 Żle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień;
 To gorsza (luboć, prawda, poprawiasz się co dzień)-
 Przecież muszę wymówić, wybacz, że nie pieszczę-
 Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
 Pięknież to, gdy na tronie sędziwość się mieści;
 Tyś nań wstąpił mający lat tylko trzydzieści,
 Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nie lada.
 Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada,
 Wszak w zmarszczkach rozum mieszka, a gdzie broda siwa,
 Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
 Nie byłeś, prawda, winien temu, żeś nie stary;

Młodość, czerstwość i rzeźkość piękneż to przywary,
 Przecież są przywarami. Aleś się poprawił:
 Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.
 Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
 Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
 Będziem krzyzczyć na starych, dlatego żeś stary.
 To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
 A czwarta jaka będzie, miłościwy panie?
 O sposobie rządzenia niedobre masz zdanie.
 Król nie człowiek. To prawda, a ty nie wiesz o tym;
 Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.
 Nie wierz bajkom! Bądź takim, jacy byli drudzy.
 Po co tobie przyjaciół? Niech Cię wielbią słudzy.
 Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczej boją.
 Cóżeś zyskał dobrocią, łagodnością twoją?
 Zdzieraj, a będziesz moźnym, gnęb, a będziesz wielkim;
 Tak się wsławisz a przeciw nawałnościom wszelkim
 Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? Tymci gorzej:
 Przypadać będą na cię niefortuny sporzej.
 Zniesiesz mężnie - cierpże z tym myślenia sposobem;
 Wolę ja być Krezusem aniżeli Jobem.
 Świadczysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje.
 Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoje?
 Bolejesz na niewdzięczność - alboż ci rzecz tajna,
 Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?
 Po co nie brać szafunku starostw, gdy dawano?
 Po tymci tylko w Polsce króle poznawano,
 A zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
 Kochały patryjoty dawcę królewskiejczyzny.
 Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych;
 I to źle. Porzuć mędrków zabałamuconych.
 Żaden się naród księgą w moc nie przysposobił:
 Mądry przedysputował, ale głupi pobił.
 Ten, co niegdys potrafił floty duńskie chwytać-
 Król Wizimierz - nie umiał pisać ani czytać.

Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę,
 W tym się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę.
 Dobroć serca monarchom wcale nie przystoi:
 To mi to król, co go się każdy człowiek boi,
 To mi król, co jak spojźrzy, do serca przeniknie.
 Kiedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
 Bryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
 Zły, gdy kontent, powolny, kiedy się zasmuci.
 Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
 Dawno tak osądziły przezorne ministry:
 Wiedzą oni (a czegoż ministry nie wiedzą?),
 Przy sterze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,
 Dociekli, na czym sekret zawisł panujących.
 Z tych więc powodów, umysł wskróś przenikających,
 Nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce:
 Zwycięż się, zgaś ten ogień i zatłum w iskierce!
 Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
 I ja się z ciebie gorszę i satyry piszę;
 Bądź złym, a zaraz kładąc tve cnoty na szalę,
 Za to, żeś się poprawił, i ja cię pochwałę.

GDYBY

Gdybym ja był Szwajcarem, stałbym ja na warcie,
 Gdybym ja był Rusinem, mówiłbym otwarcie,
 Gdybym ja był Hiszpanem, nie dałbym się złotem,
 Gdybym ja był Francuzem, nie byłbym ja trzpiotem,
 Gdybym ja był Holendrem, mniej byłbym prostakiem,
 Gdybym był Angielczykiem, nie byłbym dziwakiem,
 Gdybym ja był Turczynem, nigdy bym nie fukał,
 Gdybym ja miał być Włochem, ja bym nie oszukał,
 Gdybym był Algierczykiem, nie kradłbym, nie lupił,
 Gdybym ja miał być Niemcem, ja bym się nie upił,

Gdybym ja był Węgrzynem, dałbym wino tanio;

A jak to być Polakiem, gdy Polaków gania?
Niedobrze być nierządnym, słabym, mizerakiem,
Wiem ja o tym, jednakże miło być Polakiem.

O OBOWIĄZKACH OBYWATELA DO ANTONIEGO HRABI KRASICKIEGO

Bracie, którego nazwać miło mi jest bratem,
Hazard czyni braterstwo, zasadać się na tem
Jest czić hazard; ja wielbię przeznaczenie boże.
Krwi związek niejednaki umysł łączyć może,
Ale kiedy z krwi związkiem myśl się równa sprzęże,
Myśl podściwa, a prawi z gruntu swego męże,
Czując się jeszcze bracią, roztropnym warunkiem
Łączą przyjaźń z względami, a miłość z szacunkiem,
Wtenczas braterstwo miłe, szacowne, poważne.
Niegdyś rzeczy istotne, czasem i mniej ważne,
Jedne czyniąc rozrywką, a potrzebą inne,
Pędziłem lata w miłej zabawie niewinne.
Już żywa młodość przeszła, czas nastaje drugi,
Czas, co wąż porywczosć do istnej usługi,
Usługi winnej wszystkim, co mają talenta,
Nagli już bliskie skrzepłej starości momenta.
Wznoszę głos, póki rzeźwość głos wznosić pozwoli.
Jednejmy matki dzieci, a matka w niedoli.
Ojczyzna - czcze nazwisko, kto cnoty nie czuje,
Święte, dzielne, gdzie jeszcze podściwość panuje,
Panuje tam, gdzie szczęścia los publiczny celem:
Największy zaszczyt wolnych być obywatelem.
Jam był, ty jeszcze jesteś; roztrząśmy, mój bracie,
Co ty z szacunkiem dzierzysz, ja płacę po stracie.
Nie potrzeba dowodów, tam gdzie jest rzecz jawna.
Ojców naszych prostota, cnota starodawna,
Ta, która wzniosła naród, ta synom przykładem;
Ich się nauk trzymajmy, idźmy bitym śladem.
Kochać kraj, jemu służyć - powszechnym jest echem.
Ale służyć bez względów, a służyć z pośpiechem,
Usłużyć a nie zyskać, owszem, w służbie tracić,
Czuciem tylko wewnętrznym duszę ubogacić,
Wywnętrzać się czyniący powinność o szkodzie,
Być zdatnym, a oglądać niewdzięczność w zawodzie,
Cierpieć kłamstwo, szyderstwo, żółć czuć, zmniejszać, słodzić -
Co wspiera? Co stan taki potrafi nadgrodzić?
Cnota wyższa nad względy, wyższa nad korzyści,
Ta wzmaga czuły zapęd, ta myśl prawą czyści,
Ta ująwszy zapalem wznieconym niemarnie,
Znośne Regulusowi czyniła męczarnie,
Ta krzepiąc swym pożarem czule prawych dusze,
Dała światu Kodrusów, dała Decyjusze.
Nie wierzy dziełom takim, kto niegodzien wierzyć,
Dusze podłe, czym wzrosły, tym pragną i mierzyć.
Zwróćmy z nich wzrok podściwy. Godzien kraj kochania,
Kraj, co żywi, co zdobi, mieści i ochrania,
Kraj, któregośmy częstką, a częstką istotną.
Pseudopolitykowie maksymą obrotną,
Pełni jadu podchlebstwa, wśród płatnych okrzyków
Słodzą jarzmo poddaństwa, rozpacz niewolników.
Nie tak sądzi mąż prawy, względy nie ujęty:
Król wolnych ludźmi rządzi, despota bydlęty.
W każdym miejscu i czasie człowiek jest człowiekiem,
Te same w nas skłonności, co były przed wiekiem,
Nie krzywdzą synów mniejszym darem szczodre nieba,
Taż sama, co i w przodkach, w następcach potrzeba,
Potrzeba być szczęśliwym, ile możność zniesie.
Rząd prowadzi do szczęścia. Próżno frasuje się,
Kto raz dane obręby chce gwałtem przestąpić:
Szczodra w darach natura umie też i skąpić.

Mniej dając, niż pragniemy, nie daje, co szkodzi.
 Cóż nad wolność przykrości człowieczeństwa słodzi?
 Przecież i ta, gdy zbyt, jest źródłem niedoli,
 Nie potrzeba cierpiącym tłumaczyć, co boli -
 Z doświadczenia nauka. Więc gdy szczęście celem,
 Nie fanatyk swywoli jest obywatelem.
 Nie kocha ten ojczyzny, kto chce wolno grzeszyć.
 Tam, gdzie chłosta za zbrodnią nie zdoła pospieszyć,
 Gdzie zwierzchność bez powagi, igrzysko z urzędu,
 Przemoc szczególnych dzielna, a prawo bez względu,
 Gdzie duma swobodności trzyma miejsce cnoty,
 Tam nie Rzymian następcę, ale Hotentoty.
 Sławne Greki swobodą, lecz jej zbytek zjadły,
 Gdy wyszedł na niesformość, i Greki upadły.
 Padły stuletnie dęby, a trzcinom nauka.
 Kto prawy obywatel, przesady nie szuka,
 Zbytek i w dobrym zdrożny. Więc prawu poddany,
 Czci te, co sam z narodem wybrał sobie pany.
 Czci hołdem godnym siebie, przystojnym wolności.
 Miłość jego z szacunkiem, respekt bez podłości
 Czuje ten, co cześć bierze, a w prawej ochocie,
 Widząc poddanych sobie wzgląd zacny przy cnocie,
 Pod tym, co miłość wzniosła, zasiadając tronem,
 Cieszy się ojciec dzieci otoczony gronem,
 Cieszą się dzieci czułe, iż się ojciec cieszy.
 Tyran, wzniosły na tronie wśród poziomej rzeszy,
 Widzi skłonione karki, co je jarzmo tłoczy,
 Pasię nędznych widokiem jadowite oczy.
 Czuje, ale to czucie krótkie, bo gwałtowne,
 Przystępy zbójcy ludu przemocą warowne.
 Przecież tyran niesyty, a gdy lud uciska,
 Więcej wewnątrz utracą, niż powierzchownie zyska.
 Równość duszą wolności, a cnota ją wzbudza,
 Rzecz publiczna jej własna, niewolnikom cudza.
 Gdzie pań mówi - to moje, swobodny - to nasze.

Czujcie, ziomki, szacowne przywileje wasze.
 Nie ma panów, kto wolen nad zwierzchność a prawo,
 Zna swój zaszczyt, a przy nim obstawając żwawo,
 Nie buntownik, lecz cnoty zagrzany upałem,
 Całość w częściach szacownym gdy znaczy podziałem,
 Gdy w przedziałach zna części młodsze, średnie, starsze,
 Służy prawu, czci bracią, hołd daje monarsze.

Zygmunt Krasiński

DO ELIZY

O piękna moja! bądź błogosławiona,
 Że od piekielnych wrogów wciąż kuszona,
 Wciąż ty deptała po ich kłamstw pokusie!
 O piękna moja! bądź błogosławiona,
 Że na twym czole nie pychy korona,
 Lecz cierń mąk polskich i myśl o Chrystusie!
 O Polko moja! bądź błogosławiona,
 Żeś nie wstąpiła do przeklętych grona,
 Żeś pozostała na ojców twych grobie
 W nie tkniętej żadną pociechą żalobie!
 O Polko moja! bądź błogosławiona,
 Żeś miecz boleści przyjęła do łona
 I odtąd Idziesz pogrzebowym chodem
 Z twoim pogrzebnie idącym narodem!
 O Polko moja! bądź błogosławiona,
 Że gdy świat ginie i ojczyzna kona,
 Tyś uwierzyła śród czasów zawiei
 W nadzieję - przeciw samejże nadziei!

O Polko moja! bądź błogosławiona,
 Bo, gdy się czasów rozedrze zasłona,
 Co dotąd kryje myśl Bożą w przestrzeni,
 Nie ci przegrali, co dziś zwyciężeni,
 Nie ci nieszczęśni, co lży dzisiaj leją;
 Lecz onym biada, co karmi weselem
 I piani pychy codzienną nadzieją,
 Mord ojczyzn głoszą życia swego celem!
 O Polko moja! bądź błogosławiona,
 Bo wszystkim biada, co wzniesli ramiona
 Przeciw twej Matce, rozbitej na krzyżu!
 Czy zwą się "czarni", czy zwą się "czerwoni",
 Czy zaufali w nożach, czy w dział spiżu,
 Czy w carów wierzą, czy republikanie -
 Biada im wszystkim, ludziom krwawej dłoni,
 Bo Bóg piorunem z świata ich wygoni
 I śladu po nich w świecie nie zostanie!
 Patrz! wokół ciebie na rzymskiej równinie
 Co zostało z dumy!
 Pośród pustyni mętny Tyber płynie,
 Wkoło zwalisk rummy.
 I tu chadzali w purpurze i złocie
 Niesprawiedliwości -
 A dziś ich świątyn marmury śpią w błocie
 Nad prochem ich kości.
 I tu mawiali: "Wytracim narody,
 Roma jedna będzie" -
 Patrz! po ich cyrkach jak pasą się trzody
 I bluszcz pełza wszędzie!
 A tchnęli jednak tą siłą bez granic,
 Co światu przykładem,
 Ale przepadli, bo struli się na nic
 Własnych zbrodni jadem.
 Wyczytaj z gruzów tej Kampanii Rzymu,
 Że Polska nie zginie!
 Moc bez miłości podobną do dymu:
 Nie my - ona minie.
 Jak z tych katakumb, co leżą pod spodem,
 Krzyż wzbil się zwycięsko -
 Zwycięskim z grobu wyjdziemy pochodem,
 Nieśmiertelni klęską!
 Niechaj mi świadczy ten Forum ludowy,
 W pusty zmienion parów,
 Niech mi te świadczą pościnane głowy
 Korynckich filarów.
 Niechaj mi świadczą te bogów posągi,
 Pryśnięte w kawały,
 Te wieże, termy, łuki, wodociągi,
 Przedziczałe w skały -
 Niech mi te świadczą grobowce bez końca
 Ze wzgórza na wzgórze,
 O Niech mi krąg świadczy italskiego słońca
 Nad nimi w lazurze -
 Niech wszystko świadczy tu, z dala czy z bliska,
 W górze czy nizinie,
 Światło niebieskie i ludzkie zwaliska -
 Że Polska nie zginie!
 Że jest duch mściciel, co z Bożej zarady
 Tkwi w dziejów głębinie -
 Że giną fałsze, wiarołomstwa, zdrady,
 Lecz Polska nie ginie!
 Że ujarzmicieł, choć dziki i śmiały,
 Przeznaczon ruinie -
 Że giną rzymskie triumfy i chwały,
 Lecz Polska nie ginie!
 Że grom zwycięskie wbija w ziemię kąty
 O sądu godzinie,
 Że giną grzeszne i wieki, i światy -
 Lecz Polska nie ginie!

NIM SŁOŃCE WEJDZIE, ROSA WYŻRE OCZY

O, wiem, że Polska bój zwycięski toczy,
O! nie zginęła i nigdy nie zginie -
Lecz my czyż ujrzym ją w chwały godzinie? -
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!

I będzie wielka - i będzie wspaniała -
Lecz robak trumien wprzód może nas stoczy,
Niejedna w świecie tkwi rozbicia skała -
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!

Ach! płyną lata! ach! płyną i wieki,
Nim się Myśl Boża w ciało przeistoczy!
Zguba wciąż bliska - a triumf daleki -
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!

My tak kochali - a pili truciznę!
My tak żyć chcieli - a żyli w zamroczony!
Inni, ach! będą oglądać ojczyznę! -
Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy!

Adam Mickiewicz

STEPY AKERMAŃSKIE

Wpłynąłem na suchego przestwór oceanu,
Wóz nurza się w zieloność i jak łódka brodzi,
Śród fali łąk szumiących, śród kwiatów powodzi,
Omijam koralowe ostrowy burzanu.

Już mrok zapada, nigdzie drogi ni kurhanu;
Patrzę w niebo, gwiazd szukam, przewodniczek łodzi;
Tam z dala błyszczą obłoki - tam jutrenka wschodzi;
To błyszczą Dniestr, to weszła lampa Akermanu.

Stójmy! - jak cicho! - słyszę ciągnące żurawie,
Których by nie dościgły żrenice sokoła;
Słyszę, kędy się motyl kołysa na trawie,

Kędy wąż śliską pierś dotyka się zioła.
W takiej ciszy - tak ucho natężam ciekawie,
Że słyszałbym głos z Litwy. - Jedźmy, nikt nie woła.

DO MATKI POLKI

WIERSZ PISANY W ROKU 1830

O matko Polko! gdy u syna twego
W żrenicach błyszczą genijuszu świetność,
Jeśli mu patrzy z czoła dziecinnego
Dawnych Polaków duma i szlachetność;

Jeśli rzuciwszy rówienników grono
Do starca bieży, co mu dumy pieje,
Jeżeli słucha z głową pochyloną,
Kiedy mu przodków powiadają dzieje:

O matko Polko! źle się twój syn bawi!
Klęknij przed Matki Bolesnej obrazem
I na miecz patrzaj, co Jej serce krwawi:
Takim wróg piersi twe przesyje razem!

Bo choć w pokoju zakwitnie świat cały,
Choć się sprzymierzają rządy, ludy, zdania,

Syn twój wyzwany do boju bez chwały
I do męczeństwa... bez zmartwychpowstania.

Każde mu wcześniej w jaskinią samotną
Iść na dumanie... zalegać rohoże,
Oddychać parą zgniłą i wilgotną
I z jadowitym gadem dzielić łożę.

Tam się nauczy pod ziemię kryć z gniewem
I być jak otchłań w myśli niedościgły;
Mową truć z cicha, jak zgniłym wyziewem,
Postać mieć skromną jako wąż wystygły.

Nasz Odkupiciel, dzieckiem w Nazarecie,
Piastował krzyż, na którym świat zbawił.
O Matko Polko! ja bym twoje dziecię
Przyszłymi jego zabawkami bawił.

Wcześniej mu ręce okręcaj łańcuchem,
Do taczkowego kaź zaprzęgać woza,
By przed katowskim nie zbladnął obuchem
Ani się spłonił na widok powroza;

Bo on nie pójdzie, jak dawni rycerze,
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,
Albo jak świata nowego żołnierze
Na wolność orać... krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznajomy,
Walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
A placem boju będzie dół kryjomy,
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Zwyciężonemu za pomnik grobowy
Zostaną sucha drewna szubienicy,
Za całą sławę krótki płacz kobiety
I długie nocne rodaków rozmowy.

REDUTA ORDONA OPOWIADANIE ADIUTANTA

Nam strzelać nie kazano. - Wstąpiłem na działo
I spojrzałem na pole; dwieście armat grzmiało.
Artylerii ruskiej ciągną się szeregi,
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi;
I widziałem ich wodza: przybiegł, mieczem skinął
I jak ptak jedno skrzydło wojska swego zwinął;
Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota
Długą czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagnetów. Jak sępy
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.

Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz bodzący morze, reduta Ordona.
Sześć tylko miała armat; wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.
Patrz, tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.

Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje.
Ryczy jak byk przed bitwą, miota się, grunt ryje; -
Już dopadła; jak boa wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz sływać po dźwięku,

Po waleniu się trupów, po ranionych jęku:
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy,
Król wielki, samowładnik świata połowicy;
Zmarszczył brwi, - i tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał, - tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął, - padają knuty od Niemna do Chiwy.
Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy,
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże, -
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrwawił, synu Wasilowy!

Car dziwi się - ze strachu. drżą Petersburczany,
Car gniewa się - ze strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest Car. - Car gniewny: umrzem, rozweselim Cara.

Posłany wódz kaukaski z siłami pół-świata,
Wierny, czynny i sprawny - jak knut w ręku kata.

Ura! ура! Patrz, blisko reduty, już w rowy
Wala się, na faszynę kładąc swe tułowy;
Już czernią się na białych palisadach wałów.
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią: jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska, - mrowie go naciska, -
Zgasł - tak zgasła reduta. Czyż ostatnie działo
Strącone z łoża w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapał krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień. - Już Moskal roгатki wywalał.

Gdzież ręczna broń? - Ach, dzisiaj pracowała więcej
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej;
Zgadłem, dlaczego milczy, - bo nieraz widziałem
Garstkę naszych walczącą z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: pal, nabij;
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi;
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność;
Na koniec bez rozkazu pełnią swą powinność,
Na koniec bez rozważań, bez czucia, pamięci,
Żołnierz jako młyn palny nabija - grzmi - kręci
Broń od oka do nogi, od nogi na oko:
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła - i żołnierz pobladnął,
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął;
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; - nim dobiją, skona.
Takem myślał, - a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już łązła, jak robactwo na świeżego trupa.

Pociemniało mi w oczach - a gdym łyzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój Jenerał.
On przez lunetę wspartą na moim ramieniu
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.
Na koniec rzekł; "Stracona". - Spod lunety jego
Wymknęło się łyż kilka, - rzekł do mnie: "Kolego,
Wzrok młody od szkieł lepszy; patrzaj, tam na wale,
Znasz Ordoną, czy widzisz, gdzie jest?" - "Jenerale,
Czy go znam? - Tam stał zawsze, to działo kierował.
Nie widzę - znajdę - dojrzę! - śród dymu się schował:
Lecz śród najgęstszych kłębów dymu ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy. -
Widzę go znowu, - widzę rękę - błyskawicę,

Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę,
 Biorą go - zginął - o nie, - skoczył w dół, - do lochów!"
 "Dobrze - rzecze Jenerał - nie odda im prochów".

Tu blask - dym - chwila cicho - i huk jak stu gromów.
 Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów,
 Harmaty podskoczyły i jak wystrzelone
 Toczyły się na kołach - lonty zapalone
 Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
 Prosto ku nam; i w gęstej chmurze nas ochłoniął.
 I nie było nic widać prócz granatów blasku,
 I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku.
 Spojrzałem na redutę; - wały, palisady,
 Działa i naszych garstka, i wrogów gromady;
 Wszystko jako sen znikło. - Tylko czarna bryła
 Ziemi niekształtnej leży - rozjemcza mogiła.
 Tam i ci, co bronili, -i ci, co się wdarli,
 Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.
 Choćby cesarz Moskałom kazał wstać, już dusza
 Moskiewska tam raz pierwszy, cesarza nie słusza.
 Tam zagrzebane tylu set ciała, imiona:

Dusze gdzie? nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza Ordona.
 On będzie Patron szanów! - Bo dzieło zniszczenia
 W dobrej sprawie jest święte, Jak dzieło tworzenia;
 Bóg wyrzekł słowo stań się, Bóg i zgiń wyrzecze.
 Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
 Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
 Obleją, jak Moskale redutę Ordona -
 Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,
 Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

ŚMIERĆ PUŁKOWNIKA

W głuchej puszczy, przed chatką leśnika,
 Rota strzelców stanęła zielona;
 A u wrót stoi straż Pułkownika,
 Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
 Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze,
 Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
 Kiedy po nim lud prosty tak płacze
 I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
 Konia w każdej sławnego potrzebie;
 Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
 Kazał przywieść do izby - do siebie.
 Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
 Swój kordelas i pas, i ładunki;
 Stary żołnierz - on chce jak Czarniecki.
 Umierając, swe żegnać ryszunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
 Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
 I żołnierze od żalu pobledli.
 A lud modlił się klęcząc przed progiem.
 Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
 Tyle krwi swej i cudzej wylali,
 Łzy ni jednej - a teraz płakali
 I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniło w kaplicy;
 Już przed chatą nie było żołnierza,
 Bo już Moskał był w tej okolicy.
 Przyszedł lud widzieć zwłoki rycerza,
 Na pastuszym tapczanie on leży -
 W ręku krzyż, w głowach siodło i burka,
 A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
 Jakie piękne dziewicze ma lica?
 Jaką pierś? - Ach, to była dziewica,
 To Litwinka, dziewica-bohater,
 Wódz Powstańców - Emilija Plater!

PAN TADEUSZ

(epilog)

Dziś dla nas, w świecie nieproszonych gości,
 W całej przeszłości i w całej przyszłości
 Jedna już tylko jest kraina taka,
 W której jest trochę szczęścia dla Polaka:
 Kraj lat dziecinnych! On zawsze zostanie
 Święty i czysty, jak pierwsze kochanie
 Nie zaburzony błędów przypomnieniem,
 Nie podkopany nadziei złudzeniem
 Ani zmieniony wypadków strumieniem.
 Gdzem rzadko płakał, a nigdy nie zgrzytał,
 Te kraje rad bym myślami powitał,
 Kraje dzieciństwa - gdzie człowiek po świecie
 Biegł jak po łące, a znał tylko kwiecie
 Małe i piękne, jadowite rzucił,
 Ku pożytecznym oka nie odwrócił.

Ten kraj szczęśliwy, ubogi i ciasny!
 Jak świat jest boży, tak on był nasz własny!
 Jakże tam wszystko do nas należało,
 Jak pomnim wszystko, co nas otaczało:
 Od lipy, która koroną wspaniałą
 Całej wsi dzieciom użyczała cienia,
 Aż do każdego strumienia, kamienia,
 Jak każdy kątek ziemi był znajomy
 Aż po granicę, po sąsiadów domy!

I tylko krajów tych obywatele
 Jedni zostali wierni przyjaciele,
 Jedni dotychczas sprzymierzeńcy pewni!
 Bo któż tam mieszkał? - matka, bracia, krewni,
 Sąsiedzi dobrzy. Kogo z nich ubyło,
 Jakże tam o nim często się mówiło,
 Ile pamiątek, jaka żalność długa
 Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa
 Niż w innych krajach małżonka do męża,
 Gdzie żołnierz dłużej żałuje oręża
 Niż tu syn ojca; po psie płaczą szczerze
 I dłużej niż tu lud po bohaterze.

I przyjaciele wtenczas pomogli rozmowie,
 I do piosnki rzucali mnie słowo za słowem,
 Jak bajeczne żurawie nad dzikim ostrowem,
 Nad zaklętym pałacem przelatując wiosną
 I słysząc zaklętego chłopca skargę głośną,
 Każdy ptak chłopcu jedno pióro zrzucił,
 On zrobił skrzydła i do swoich wrócił...

O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
 Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy,
 Żeby wieśniaczki, kręcąc kołowrotki,
 Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
 O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
 Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
 O tej sierocie, co piękna jak zorze
 Zaganiać gąski szła w wieczornej porze -
 Gdyby też wzięły na koniec do ręki
 Te księgi, proste jako ich piosenki!

Tak za dni moich, przy wiejskiej zabawie,
 Czytano nieraz pod lipą na trawie

Pieśń o Justynie, powieść o Wiesławie.
 A przy stoliku drzemiący pan wódarz
 Albo ekonom, lub nawet gospodarz,
 Nie bronił czytać i sam słuchać raczył,
 I młodszym rzeczy trudniejsze tłumaczył,
 Chwalił piękności, a błędom wybaczył.

I zazdrościła młodzież wieszczów sławie,
 Która tam dotąd brzmi w lasach i w polu,
 I którym droższy niż laur Kapitolu
 Wianek, rękami wieśniaczki osnuty,
 Z modrych bławatków i zielonej ruty.

Czesław Miłosz

KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ

Który skrzywdziłeś człowieka prostego
 Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając,
 Gromadę błaznów koło siebie mając
 Na pomieszanie dobrego i złego,

Choćby przed tobą wszyscy się skłonili
 Cnotę i mądrość tobie przypisując,
 Złote medale na twoją cześć kując,
 Radzi, że jeszcze jeden dzień przeżyli,

Nie bądź bezpieczny. Poeta pamięta
 Możesz go zabić - narodzi się nowy.
 Spisane będą czyny i rozmowy.

Lepszy dla ciebie byłby świt zimowy
 I sznur i gałąź pod ciężarem zgięta.

PRZYPOWIEŚĆ O MAKU

Na ziarnku maku stoi mały dom,
 Pieski szczekają na księżyc makowy
 I nigdy jeszcze tym makowym psom,
 Że jest świat większy, nie przyszło do głowy.

Ziemia to ziarnko - naprawdę nie więcej,
 A inne ziarnka - planety i gwiazdy.
 A choć ich będzie chyba sto tysięcy,
 Domek z ogrodem może stać na każdej.

Wszystko w makówce. Mak rośnie w ogrodzie,
 Dzieci biegają i mak się kołysze.
 A wieczorami, o księżycu wschodzie
 Psy gdzieś szczekają, to głośniejszy, to ciszej.

Cyprian Kamil Norwid

MOJA PIOSNKA [II]

Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba
 Podnoszą z ziemi przez uszanowanie
 Dla d a r ó w Nieba....
 Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie winą jest duża

Popsować gniazdo na gruszy bocianie,
Bo wszystkim służą...
Tęskno mi, Panie...

Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony
Są, jak odwieczne Chrystusa wyznanie,
"B ą d ż p o c h w a l o n y!"
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi jeszcze i do rzeczy innej,
Której już nie wiem, gdzie leży mieszkanie,
Równie niewinnej...
Tęskno mi, Panie...

Do bez-tęsknoty i do bez-myślenia,
Do tych, co mają tak za tak - nie za nie,
Bez światło-cienia...
Tęskno mi, Panie...

Tęskno mi owdzie, gdzie któż o mnie stoi?
I tak być musi, choć się tak nie stanie
Przyjaźni mojej...
Tęskno mi, Panie...

Artur Oppman

ROK 1918

O mamó, otrzyj oczy,
Z uśmiechem do mnie mów -
Ta krew, co z piersi broczy,
Ta krew - to za nasz Lwów!...
Ja biłem się tak samo,
Jak starsi - mamó chwal!
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal!...

Mamó czy jesteś ze mną?
Nie słyszę twoich słów...
W oczach mi trochę ciemno.
Obroniliśmy Lwów!...
Zostaniesz biedna samą..
Bacność! Za Lwów! Cel! Pal!
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal...

Z prawdziwym karabinem
U pierwszych stałem czat...
O, nie płacz nad swym synem,
Że za Ojczyznę padł!...
Z krwawą na kurtce plamą
Odchodzę dumny w dal...
Tylko mi ciebie, mamó,
Tylko mi Polski żal...

ABECADŁO WOLNYCH DZIECI:

Hejnał na wieży Panny Marii
Gra wciąż potężniej, srebrniej, czyściej,
jak niegdyś pułki szły husarii,
Tak szli z Piłsudskim legionieści.
Hufiec za hufcem w przyszłość kroczy
Przy jego dźwiękach od stuleci,
I widzą czujne polskie oczy,
Coraz to inne polskie dzieci.
Byli z Kościuszką kosyniery

W białych sukmanach, w czapkach z piórkiem;
 Z księciem Józefem szwoleżery
 W takt Dąbrowskiego szli mazurkiem.
 Czas odmierzały wciąż zegary
 Wciąż rosły w liczbę rany, blizny, -
 I dzwonił cudnie hejnał stary
 Wszystkim, co bronić szli Ojczyzny.

GROCHÓW

Jeszcze nad tobą, o Grochowie stary,
 Wiatr w postrzelone łopocze sztandary,
 Jeszcze po nocach zaciągają warty
 Szalone widma krzyczące: "Pułk czwarty!"
 Grzmią kopytami, jak podziemne dzwony,
 Białych ułanów lecące szwadrony,
 I jak dwa gromy w wieczornej omroczy,
 Pałają się sępie Chłopickiego oczy...

W narodowego koralach różańca,
 Mszę odprawiając nad relikwią prochów,
 Wspomnij, o Polsko, śmierć wojskiego szanśca,
 Noc Belwederu, Olszynkę i Grochów.
 Zapadły w ziemię mogiły bez znaku,
 Jakby je matka wtuliła w objęcia,
 Lecz ty ich wszystkich pamiętasz, Polaku,
 I są w pacierzu twojego dziecięcia...

Z kopuły nieba kapie jasność błada,
 Cerkwie warszawskie w księżycu się złocą,
 Schodzi w ulice wieczór listopada,
 I grozi miastu niewolą i nocą.
 Knut cytadeli i szpiegi na czacie,
 Tętent kozaków i patroli wrzaski...
 Koledzy moi, czy wy pamiętacie?...
 Ogarek świecy... Kicki... Bogusławski...

A cóż nam Hurko! A cóż podła zgraja
 Tych, co po klasach krzyku ducha strzegą,
 Gnębione dziecko, jak pies się przyczaja,
 Lecz psią ma wierność dla kochania swego.
 O matko Polsko, wskroś nieludzkie męki
 Wiodłaś swe syny katorżniczą drogą,
 I ryte w sercu wolności piosenki
 Buchały kwiatem pod najeżdźcy nogą.

Olszynka... Grochów... jakim dziwnym dźwiękiem
 Dwa te wyrazy na duszę się kładą,
 Jak gdyby ułan stanął pod okienkiem
 I „za Ojczyznę!” krzyknął twarzą bladą,
 Jakieś dalekie majaczeję wschody
 I zgon ofiarny, który pęta skruszy,
 A jutro rano „prebłagij hospody”
 Mundur na piersiach — i sakrament w duszy.

Trzech setek armat ryczy kanonada,
 Zda się pod trupem ziemia się rozpęknie, —
 O dziecko polskie, za twojego dziada,
 Który tam zginął, niech twe serce klęknie,
 O dziecko polskie, świeć się krwi szkarłatem
 I wołaj: Wolność! i bij w kratę lochów,
 Bo jeśli Bóg jest nad tym podłym światem,
 Toś ty zbawione przez Wolę i Grochów...

W dymy się fabryk stary Grochów wsnuwa,
 O dawnych dziejach ni widu, ni słychu,
 Tylko nad polem anioł śmierci czuwa,
 I zrywa kwiaty i gada po cichu.
 A kędy stąpnie, tam się jęk rozlega,

Jakby westchnienie rannego człowieka,
A to wołają żołnierze z noclega:
„Czyli noc jeszcze, czy zorza daleka?”

Śpijcie żołnierze, wołający zorzy,
Z nieznanych mogił, z piachów, z trzęsawiska,
Dzisiaj nad nami sąd się czyni boży
I łańcuch pęka i jutrenka bliska.
Szkatułka babki otwiera się stara,
Gdzie leżą dawne skrwawione wspominki...
I będzie teraz lez przeszłości para:
Krzyż zmartwychwstania i krzyż z Olszynki.

A to już wszystko snem jest i legendą...
Kiedyś... gdy wolne dzieci nasze będą
Mówić o Tobie, Polsko uśmiechnięta,
W złoty odwieczny, pod lip pszczelnych graniem,
Staniesz Przeszłości, jak patronka święta,
Nad w świat idących pokoleń posianiem,
I dasz szczęśliwym pocałunek prochów...
Ziarno różańca spadło... Grochów... Grochów...

KRZYŻYK Z OLSZYNKI

Do starej babci szarą godziną,
Gdy krwawe słońce na niebie gaśnie,
Jakieś dalekie wspomnienia płyną.
I szepczą cicho baśnie nie baśnie.
Zamglone oczy patrzą z tęsknotą
Do z pamiątkami otwartej skrzynki,
Gdzie leży mały, oprawny w złoto
Krzyżyk z Olszynki.

Maleńki krzyżyk z gałązki wiotkiej,
Na złotych skuwkach napis i data –
Z ust bladych uśmiech wykwita słodki,
Z wyblakłych oczu łza srebrna złata;
Z tą się pamiątką dla babci starej
Rzewne i miłe wiążą wspominki:
Ma niepojęte dla obcych czary
Krzyżyk z Olszynki.

Stara babunia taka schylona,
Była przed laty dziewczeczką młodą,
Wiośniane serce rwało się z łona,
Różowa buzia lśniła pogodą;
Z drugiego pułku ułan uroczy
Wdarł się przebojem w serce dziewczynki...
I wypłakane urzeka oczy
Krzyżyk z Olszynki.

Ach, śliczny chłopiec jak malowanie,
W ułańskiej kurtce z białym rabatem;
Światłość wieczystą racz mu dać Panie
I grób nieznany zasiewaj kwiatem.
Temu, co kochał, służył tak wiernie,
Śmiercią rycerskie zamknął uczynki...
I pierś babuni kłuje jak ciernie
Krzyżyk z Olszynki.

Zagrały trąbki i tarabany,
Piosnka legionów w niebo powiała.
Szarżują cwałem białe ułany,
Z pogardą zgonu lecą na działa;
Grom armat guszą słowa piosenki.
Furkoczą lance, grzmią karabinki;
Ach, on to widział - widział maleńki
Krzyżyk z Olszynki.

I lecą — lecą kule złowieszcze,
 I śliczny ułan z siwka się toczy,
 I czyjeś imię wyszeptał jeszcze,
 Nim śmierć mu piękne zawarła oczy.
 Z kwiatu miłości - proch listków szary,
 Z ziarna nadziei zeschnę łupinki...
 I został tylko dla babci starej
 Krzyżyk z Olszynki.

Maria Pawlikowska—Jasnorzewska

BARWY NARODOWE

Biało — krwawy,
 Krwawo — biały, lniany
 Opatrunku, który zwiesz się: sztandar,
 Coś się z wielkim krwotokiem uporał!
 Wiatr rozwija ten dokument rany, Wznosi w górę bohaterski bandaż,
 Tę pamiątkę,
 Ten dług i ten morał.

Marian Piechal

ALFABET

Zanim ci, synku, w literach
 treść drukowaną obnażę,
 będę jak księgi otwierał
 wszystkie wojenne cmentarze.
 Wszystkie po polach mogiły,
 nauczę czytać jak nuty,
 abyś z nich czerpał swe siły
 do dalszej w życiu marszruty.
 Pokażę ci rany skryte,
 głębokie na twarzach blizny
 i z nich cię będę jak z liter
 uczył imienia ojczyzny.

Tadeusz Różewicz

OBLICZE OJCZYZNY

ojczyzna to kraj dzieciństwa
 miejsce urodzenia
 to jest ta mała najbliższa
 ojczyzna

miasto miasteczko wieś
 ulica dom podwórko
 pierwsza miłość
 las na horyzoncie
 groby

w dzieciństwie poznaje się
 kwiaty zioła zboża
 zwierzęta
 pola łąki
 słowa owoce

ojczyzna się śmieje

na początku ojczyzna
jest blisko
na wyciągnięcie ręki
dopiero później rośnie
krwawi
boli

Antoni Słonimski

POLSKA

I cóż powiedzą tomy słowników,
Lekcje historii i geografii,
Gdy tylko o niej mówić potrafi
Krzak bzu kwitnący i śpiew słowików.
Choć jej granice znajdziesz na mapach,
Ale o treści, co je wypełnia,
Powie ci tylko księżyc pełnia
I mgła nad łąką, i liści zapach.
Pytasz się, synu, gdzie jest i jaka?
W niewymierzonej krainie leży.
Jest w każdym wiernym sercu Polaka,
Co o nią walczył, cierpiał i wierzył.
W szumie gołębi na starym rynku,
W książce poety i na budowie,
W codziennej pracy, w życzliwym słowie,
Znajdziesz ją w każdym dobrym uczynku.

O POLSCE SŁABEJ

Mówią o Polsce silnej. Już dziś liczą sztaby,
Jak ją ziemią okopać, oprzeć na bagnecie.
Lecz ja, wybaczcie, bracia, pragnę Polski słabej,
Ja pragnę Polski słabej, lecz na takim świecie,
Gdzie słabość nie jest winą, gdzie już nie ma warty,
Ryglów u bram i nocą dom bywa otwarty,
gdzie dłoń nieutrudzona okrutnym żelazem
I gdzie granica wita tylko drogowskazem.

TEN JEST Z OJCZYZNY MOJEJ

Ten, co o własnym kraju zapomina
Na wieść, jak krwią opływa naród czeski,
Bratem się czuje Jugosłowianina,
Norwegiem, kiedy cierpi lud norweski,

Z matką żydowską nad pobite syny
Schyla się, ręce załamując z żalem,
Gdy Moskal pada czuje się Moskalem,
Z Ukraińcami płacze Ukrainy.

Ten, który wszystkim serce swe otwiera,
Francuzem jest, gdy Francja cierpi Grekiem,
Gdy naród grecki z głodu obumiera.
Ten jest z ojczyzny mojej. Jest człowiekiem.

Juliusz Słowacki

HYMN (BOGURODZICA)

Bogarodzico, Dziewico!
 Słuchaj nas, Matko Boża,
 To ojców naszych spiew.
 Wolności błyszczą zorza,
 Wolności bije dzwon,
 Wolności rośnie krzew.
 Bogarodzico!
 Wolnego ludu spiew
 Zanieś przed Boga tron.

Podnieście głos, rycerze,
 Niech grzmą wolności śpiewy,
 Wstrząsną się Moskwy wieże.
 Wolności pieniem wzruszę
 Zimne granity Newy;
 I tam są ludzie - i tam mają duszę.

Noc była... Orzeł dwugłowy
 Drzemał na szczycie gmachu
 I w szponach niósł okowy.
 Słuchajcie! zagrzmiały spiże,
 Zagrzmiały... i ptak w przestrachu
 Uleciał nad świątyni krzyże.
 Spojrzał - i nie miał mocy
 Patrząc na wolne narody,
 Olśniony blaskiem swobody,
 Szukał cienia... i w ciemność uleciał północy.

O wstyd wam! wstyd wam, Litwini!
 Jeśli w Gedymina grodzie
 Odpocznie ptak zakrwawiony,
 Głos potomności obwini
 Ten naród - gdzie czczą w narodzie
 Krwią zardzawiały korony.
 Wam się chylić przed obcemi,
 Nam we własnych ufać siłach;
 Będziem żyć we własnej ziemi
 I we własnych spać mogiłach.

Do broni, bracia! do broni!
 Oto ludu zmartwychwstanie,
 Z ciemnej pognębienia toni,
 Z popiołów Feniks nowy
 Powstał lud - błogosław, Panie!
 Niech grzmi pieśń jak w dzień godowy.

Bogarodzico! Dziewico!
 Słuchaj nas, Matko Boża,
 To ojców naszych spiew,
 Wolności błyszczą zorza,
 Wolności bije dzwon
 I wolnych płynie krew,
 Bogarodzico!
 Wolnego ludu krew
 Zanieś przed Boga tron.

UŁAMEK Z GRECKIEJ PODRÓŻY
GRÓB AGAMEMNONA

Niech fantastycznie lutnia nastrojona
 Wtórjuje myśli posepną i ciemną;
 Bom oto wstąpił w grób Agamemnona,
 I siedzę cichy w kopule podziemnej,
 Co krwią Atrydów zwalana okrutną.

Serce zasnęło, lecz śni. - Jak mi smutno!

O! jak daleko brzmi ta harfa złota,
Któręj mi tylko echo wieczne słycać!
Druidyczna to z głazów wielkich grota,
Gdzie wiatr przychodzi po szczelinach wzdychać
I ma Elektry głos - ta bieli płótno
I odzywa się z laurów: Jak mi smutno!

Tu po kamieniach, z pracowną Arachną
Kłóci się wietrzyk i rwie jej przedziwo;
Tu cząbry smutne gór spalonych pachną;
Tu wiatr obiegłszy górę ruin siwą,
Napędza nasion kwiatów - a te puchy
Chodzą i w grobie latają jak duchy.

Tu świerszcze polne, pomiędzy kamienie
Przed nadgrobowem pochowane słońcem,
Jakby mi chciały nakazać milczenie,
Sykają. - Straszny jest Rapsodu końcem
Owe sykanie, co się w grobach słyszy -
Jest objawieniem, hymnem, pieśnią ciszy.

O! cichy jestem jak wy, o! Atrydzi.
Których popioły śpią pod świerszczów strażą.
Ani mię teraz moja małość wstydzi,
Ani się myśli tak jak orły ważą.
Głęboko jestem pokorny i cichy
Tu, w tym grobowcu, sławy, zbrodni, pychy.

Nad drzwiami grobu, na granitu zrębie
Wyrasta dąbek w trójkącie z kamieni,
Posadziły go wróble lub gołębie,
I listkami się czarnymi zieleni,
I słońca w ciemny grobowiec nie puszcza;
Zerwałem jeden liść z czarnego kuszczą;

Nie bronił mi go żaden duch ni mara,
Ani w gałązkach jęknęło widziadło;
Tylko się słońcu stała większa szpara,
I wbiegło złote, i do nóg mi padło.
Zrazu myślałem, że ten co się wdziera
Blask, była struna to z harfy Homera;

I wyciągnąłem rękę na ciemności,
By ją ułović i napiąć i drżąca
Przymusić do łez i śpiewu i złości
Nad wielkim niczém grobów i milczącą
Garstką popiołów: - ale w mojem ręku
Ta struna drgnęła i pękła bez jęku.

Tak więc - to los mój na grobowcach siadać
I szukać smutków błahych, wiotkich, kruchych.
To los mój senne królestwa posiadać,
Nieme mieć harfy i słuchaczów głuchych
Albo umarłych - i tak pełny wstrętu.....
Na koń! chcę słońca, wichru, i tententu!

Na koń! - Tu łozem suchego potoku,
Gdzie zamiast wody, płynie laur różowy;
Ze łzą i z wielką błyskawicą w oku,
Jakby mię wichur gnał błyskawicowy,
Lecę, a koń się na powietrzu kładnie -
Jeśli napotka grób rycerzy - padnie.

Na Termopilach? - Nie, na Cheronei
Trzeba się memu załamać koniowi,
Bo jestem z kraju, gdzie widmo nadziei
Dla mało wiernych serc podobne snowi
Więc jeśli koń mój w biegu się przestraszy,

To téj mogiły - co równa jest - naszój.

Mnie od mogiły termopilskiej gotów
Odgonić legion umarłych Spartanów;
Bo jestem z krają smutnego Ilotów,
Z kraju - gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,
Z kraju - gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych
Zostaje smutne pół - rycerzy - żywych.

Na Termopilach ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku.
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd - w każdym Polaku.
Ja tam nie będę stał przed Grecyj duchem -
Nie - pierwej skonom: niż tam iść - z łańcuchem.

Na Termopilach - jaką bym zdał sprawę?
Gdyby stanęli męże nad mogiłą?
I pokazawszy mi swe piersi krwawe
Potem spytali wręcz: - Wiele was było? -
Zapomnij, że jest długi wieków przedział. -
Gdyby spytali tak, - cóż bym powiedział?!

Na Termopilach, bez złotego pasa,
Bez czerwonego leży trup kontusza:
Ale jest nagi trup Leonidasa,
Jest w marmurowych kształtach piękna dusza:
I długo płakał lud takiej ofiary,
Ognia wonnego, i rozbitój czary.

O! Polsko! póki ty duszę anielską
Będziesz więziła w czerepie rubasznym,
Poty kat będzie rąbał twoje cielsko,
Poty nie będzie twój miecz zemsty straszny,
Poty mieć będziesz hygienę na sobie,
I grób - i oczy otworzone w grobie.

Zrzuć do ostatka te płachty ohydne,
Tę - Dejaniry palącą koszulę:
A wstań jak wielkie posągi bezwstydne,
Naga - w styksowym wykąpana mule,
Nowa - nagością żelazną bezczelna -
Nie zawstydzona niczém - nieśmiertelna.

Niech ku północy z cichój się mogiły
Podniesie naród i ludy przelęknie,
Że taki wielki posąg - z jednéj bryły,
A tak hartowny, że w gromach nie pęknie,
Ale z piorunów ma ręce i wieniec;
Gardzący śmiercią wzrok - życia rumieniec.

Polsko! lecz ciebie błyskotkami łudzą;
Pawiem narodów byłaś i papugą;
A teraz jesteś służebnicą cudzą. -
Choć wiem, że słowa te nie zadrzą długo
W sercu - gdzie nie trwa myśl nawet godziny:
Mówię - bom smutny - i sam pełen winy.

Przeklnij - lecz ciebie przepędzi ma dusza,
Jak Eumenida przez węzowe różgi.
Boś ty, jedyny syn Prometeusza -
Sęp ci wyjada nie serce - lecz mózgi.
Choć Muzę moją w twojój krwi zaszargam,
Sięgnę do wnętrza twych trzew - i zatargam.

Szczeknij z boleści i przeklinaj syna,
Lecz wiedz - że ręka przekleństw wyciągnięta
Nade mną - zwinie się w łęk jak gadzina,
I z ramion ci się odkruszy zeschnięta,
I w proch ją czarne szatany rozchwycą;

Bo nie masz władzy przekląć - Niewolnico!

USPOKOJENIE

Co nam zdrady! - jest u nas kolumna w Warszawie,
 Na której usiadają podróżne żurawie
 Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka,
 Taka zapraszająca i taka wysoka.
 Za tą kolumną, we mgły tęczowe ubrana,
 Stoi trójca świecących wież Świętego Jana;
 Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
 Wygląda w perspektywie sinej Miasto Stare;
 A dalej we mgle, która na rynku się mroczy,
 Dwa okna, jak zielone Kilińskiego oczy,
 Uderzone płomieniem ognistej latarni,
 Niby oczy cichego upiora spod darni.

Więc lada dzień - a nędza sprężyny dociśnie,
 To naprzód tam na rynku para oczu błysnie
 I spojrzy w Świętojańską na przestrzał ulicę,
 A potem się poruszą matki-kamiennice,
 A za kamiennicami przez niebios otchłanie
 Przyjdzie zorza północna i nad miastem stanie;
 A za zorzą wiatr dziwne miotający blaski
 Porwie te wszystkie zemsty i te wszystkie wrzaski,
 Wichur jakiś z aniołów rozigrany Pańskich,
 Oderwany jak skrzydło z widzeń Świętojańskich,
 Przezroczysty jak brylant, a jak ogień złoty,
 Który porwie te zemsty - te światła - te grzmoty,
 Zwinie i niemi ciemną ulicę zależę,
 Jako brąz w niej zakipi, zaświśnie jak węże
 I naprze tak, że będzie trzęsąca się cała,
 Jako wół sycylijski na miasto ryczała.

A miasto co? Słuchając z wyciągniętą szyją
 Powie, że tam się ciemni aniołowie biją,
 Że tam szatan ogniste przywoławszy moce
 Koń swój brązowy ciska i piorun gruchoce,
 Że jako Machabeusz pod zwałonym słoniem
 Tak szewce pod piorunem padają i koniem
 Zgruchotani, że księżyc na niebie odkryty
 Pokaże tę ulicę pustą, lud wybity,
 Piorun zagasły, walkę okropnie skończoną,
 Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną.

A wtem jeden z tych wrzasków, od których natura
 Cofa się - jedno vivat szewieckie i hura,
 Jeden z tych krzyków, które czynią, że skrzydlata
 Natura ducha w piersiach tak jak ptaszek lata,
 Że duch na ustach staje, a już nie jest zdolny,
 Ażeby śmiech powstrzymał i płacz mimowolny;
 Jeden z tych krzyków, który wstąpiwszy w człowieka
 Tak śpiewa w nim jak anioł, a jak szatan szczeka;
 Jeden z tych krzyków z szumem gwałtownym, nawalnym
 Uderzy, na kościele pęknie katedralnym,
 Pójdzie dalej, lecz skrzydłem o kościół otarty,
 Kamienie w nim wrzeszczące zostawi jak czarty
 I szklanne inne głosy, które zmartwychwstanie
 Zapieją, jak anioły związane w organie.

Jeszcze się ta harmonia nie zakończy senna,
 A już kolumna z placu jak struna kamienna
 Tym samym wichrem tarta, z rozważaniem czołem,
 Prym weźmie przed chóralnym w ciemnościach kościołem
 I odtąd te dwa głosy już bez odpoczynku
 Będą miastu głosiły lud idący z Rynku.

Jeśliż ma ta ulica taką ciasną szyję,
 Że z niej by słowo wiało, to jak z działa bije;

Jeśliż lada noc, a z niej wystrzeli powstanie
 I w proch tego rozerwie, kto na rychcie stanie;
 Jeśliż w niej wiatr jest taki, że wśród nocnych cieni
 Muzykę niewidzialną wrywa z kamieni,
 A kolumny na swoje muzy kanty stroi:
 To człowiek, który zawsze o zdradę się boi
 A wszędzie widzi tylko postrachu upiory,
 Albo dzieckiem być musi, lub na serce chory.

[SOWIŃSKI W OKOPACH WOLI]

W starym kościółku na Woli
 Został generał Sowiński,
 Starzec o drewnianej nodze,
 I wrogom się broni szpadą;
 A wokoło leżą wodze
 Batalionów i żołnierze,
 I potrzaskane armaty,
 I gwery: wszystko stracone!

Jenerał się poddać nie chce,
 Ale się staruszek broni
 Oparłszy się na ołtarzu,
 Na białym bożym obrusie,
 I tam łokieć położywszy,
 Kędy zwykle mszały kładą,
 Na lewej ołtarza stronie,
 Gdzie ksiądz Ewangelią czyta.

I wpadają adiutanty,
 Adiutanty Paszkiewicza,
 I proszą go: "Jenerale,
 Poddaj się... nie giń tak marnie".
 Na kolana przed nim padli,
 Jak ojca własnego proszą:
 "Oddaj szpadę, Jenerale,
 Marszałek sam przyjdzie po nią..."

"Nie poddam się wam, panowie -
 Rzeczę spokojnie staruszek -
 Ani wam, ni marszałkowi
 Szpady tej nie oddam w ręce,
 Choćby sam car przyszedł po nią,
 To stary - nie oddam szpady,
 Lecz się szpadą bronić będę,
 Póki serce we mnie bije.

"Choćby nie było na świecie
 Jednego już nawet Polaka,
 To ja jeszcze zginać muszę
 Za miłą moją ojczyznę,
 I za ojców moich duszę
 Muszę zginać... na okopach,
 Broniąc się do śmierci szpadą
 Przeciwko wrogom ojczyzny,

"Aby miasto pamiętało
 I mówiły polskie dziatki,
 Które dziś w kołyskach leżą
 I bomby grające słyszą,
 Aby, mówię, owe dziatki
 Wyrósłszy wspomniały sobie,
 Że w tym dniu poległ na wałach
 Jenerał - z nogą drewnianą.

"Kiedym chodził po ulicach,
 I śmiała się często młodzież,
 Żem szedł na drewnianej szczudle
 I często, stary, utykał.

Niechże teraz mię obaczy,
 Czy mi dobrze noga służy,
 Czy prosto do Boga wiedzie
 I prędko tam zaprowadzi.

"Adiutanty me, fircyki,
 Że byli na zdrowych nogach,
 Toteż usłużyli sobie
 W potrzebie - tymi nogami,
 Tak że muszę na ołtarzu
 Oprzeć się, człowiek kulawy,
 Więc śmierci szukać nie mogę,
 Ale jej tu dobrze czekam.

"Nie klękajcie wy przede mną,
 Bo nie jestem żaden święty.
 Ale Polak jestem prawy,
 Broniący mego żywota;
 Nie jestem żaden męczennik,
 Ale się do śmierci bronię
 I kogo mogę, zabiję,
 I krew dam - a nie dam szpady..."

To rzekł generał Sowiński,
 Starzec o drewnianej nodze,
 I szpadą się jako fechmistrz
 Opędzał przed bagnietami;
 Aż go jeden żołnierz stary
 Uderzył w piersi i przebił...
 Opartego na ołtarzu
 I na tej nodze drewnianej.

*** (O POLSKO MOJA! TYŚ PIERWSZA ŚWIATU)

O Polsko moja! tyś pierwsza świata
 Otwarła duchem tajemnic wrota,
 Czeluść, co błyszczą święta i złota,
 Królestwo potęg - i majestatu
 Ton... tobie widać bijące serca,
 Zjawisk ci widać otwarte łona,
 A ty jak orzeł w duchy wpatrzona,
 W stronę prawdziwą stworzeń kobierca,
 Widzisz, jak silna dłoń robotnika
 Napina postaw, wiąże tkaninę,
 Złotą i srebrną nicią przemyka,
 Wieki sprowadza w jedną godzinę...
 Nie zna przypadku ani humoru,
 Ani się cofa - ani kołysze,
 Podług jednego Chrystusa wzoru
 Wszystko na ziemi wiąże i pisze.

Raduj się, Polsko... Tobie słodczyce
 Wiedzy... i mądrość - i moc przychodzi,
 Anioł twój patrzy w Boga oblicze,
 W Bogu pracuje - z Miłości rodzi
 Tą siłą, która skrą jest przed Panem,
 Zaledwo w duchów świecie zjawiona...
 On tu widzialnym tryska wulkanem,
 Świat w piorunowe ścisła ramiona.

[POLSKA! POLSKA! O! KRÓLOWA...]

Polska! Polska! o! królowa,
 Polska! Polska Bogdanowa,
 Za nią lecą wszystkie dusze
 I żupany i kontusze.
 Polska! Polska! o wesoła,
 Gdy w objęciach archanioła

W gwiazdę błyska, w kwiat rozkwita,
 O! zbawiona - choć zabita.
 Choć zabita męczennica,
 Sławiańszczyzny to siostrzyca,
 A wolności to stolica,
 A dla wiary ołtarz złoty.

Wieje ku niej hymn tęsknoty,
 Weseli się ród wybrany;
 Apostoły, świata pany,
 Uwielbieni w całym mirze,
 Niosą kwiaty, niosą krzyże,
 Polszczy! Polszczy na zbawienie...

Głupie mędrców pokolenie
 O! coś szemrze, coś doradza....
 Na ołtarzu ciemnie sadza
 I zamyka pańskie progi -
 Płacze, płacze! lud ubogi,
 Płacze! płacze! powątpiewa -
 Owoc gorzki! z tego drzewa!
 Owoc gorzki pełny pleśni,
 Lud omdlewa - czeka pieśni!

Wyszła, wyszła ziem nadzieja,
 Złote dźwięki... epopeja!
 Lud się krzepi i weseli;
 Cherubiny i anieli
 Zaśpiewali... z ranną rosą
 Wzięli kwiaty, w niebo niosą,
 W niebo niosą hymn pamięci
 Cherubiny - dusze - święci....
 I hymn leci i hymn wieje,
 Słyszę, słyszę epopeję...

A na świecie, coraz gorzej,
 Świat okwita - mędrzy chorzy,
 Chorzy! chorzy! o! mordercę,
 A chóru j aż o! na serce,
 Nie słuchają... schorowani.
 A hymn wieje od otchłani,
 Wieje, dzwoni... a zabawka,
 A cackoż to - a przegrawka
 Złota, cudna, niesłychana -
 Wypieszczona pieśń Bohdana...

A na świecie coraz gorzej,
 Kto wie, może się ukorzy...
 Ale gdzie tam!.. mędrzy chorzy,
 A na dumęż oj! chorują -
 Epopeja... a nie słyszą,
 Epopeja, a nie czują,
 A śpiewają wciąż - a piszą....

Świat okwita - mędrca słowo
 Bezechowe - rusza głową,
 A wciąż śpiewa - a wciąż pisze.
 Światy w kwiaty... pieśni słyszę,
 A od stepów lecą z rosą,
 Ludziom dobrym pokój niosą,
 A złym ludziom utrapienie.
 Epopeja - blaski - cienie,
 Cherubinów Hymn ograny,
 Wypieszczony - wyśpiewany,
 Ale mądry! ale wielki!
 Hymn do Panny Zbawicielki...

Ciągła, ciągła epopeja,
 A cudowna, tajemnicza,
 A nieznaną - a dziewiczą,

A dźwiękami świat okleja,
A słowami dźwięczy wiecznie,
O! niebiańsko - o! słonecznie!..
A tak błyszczący jak kometa...

Święty! święty to poeta,
Epopcja, śpiewa, dzwoni....
A do nieba oj wciąż goni,
W cherubinów patrzy lice,
Światy, słońca, błyskawice
Ciągłe nad nim się promienia,
Ciągłe dzwonią - słowa żenią....
Światy w kwiaty - światów dzieje
Układają w epopeję. SZLI KRZYCZĄC: „POLSKA! POLSKA!”...

Szli krzycząc: „Polska! Polska!” — wtem jednego razu
Chcąc krzycząc zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Pan Bóg do synów się przyzna,
Szli dalej krzycząc: „Boże! ojczyzna! ojczyzna”.
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka,
Spojrzał na te krzyczące i zapytał: „Jaka?”

A drugi szedł i wołał w niebo wznosząc dłonie:
„Panie! daj, niech się czują w ludzi milionie
Jedno z nimi ukochać, jedno uczuć zdolny,
Sam choć mały, lecz z prawdy — zaprzeczyc im wolny”.
Wtem Bóg nad Mojżeszowym pokazał się krzakiem
I rzekł: „Chcesz ty, jak widzę, być dawnym Polakiem”.

Leopold Staff

POLSKO, NIE JESTEŚ TY JUŻ NIEWOLNICĄ

Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Łańcuch twych kajdan stał się tym łańcuchem,
Na którym z lochu, co był twą stolicą
Lat sto, swym własnym dźwignęłaś się duchem.

Nie przyszły cię poprzec karabiny
Ni wiodły za cię bój komety w niebie,
Ni z Jakubowej zstąpiły drabiny
W pomoc anioły. Powstałaś przez siebie!

Dzisiaj wychodzisz po wieki z podziemia,
Z ludów jedyny ty lud czystych dłoni,
Co swych zaborców zdumieniem oniemia,
Iż tym zwycięża jeno, że się broni.

Ducha wspomnieniem ich ci nie rozsierdę,
Żyłaś miłością, nie zaś zemsty żołądem,
Choć serce twardsze masz niż Flandrii twierdze,
Co ci przyznano nowym pruskim hołdem.

Ty, broniąc siebie wbrew wszelkiej nadziei,
Broniłaś jeno od czarnej rozpacz
Wiary, że wolność, prawo, moc idei
Nie jest czczym wiatrem ust, ale coś znaczy.

Duchową bronią walczyłaś i zbroją,
O którą pękał każdy cios obuchem.
Więc dziś myśl każdą podłóż ziemią swoją
I każdą ziemi swęj piędź nakryj duchem.

Żadne cię miana nad to nie zaszczycą,
Co być nie mogło przez wiek twą ozdobą!
Polsko, nie jesteś ty już niewolnicą!
Lecz czymś największym, czym być można: Sobą!

Julian Tuwim**KWIATY POLSKIE***(fragmentsy)*

My country is my home. Ojczyzna
 Jest moim domem. Mnie w udziale
 Dom polski przypadł. To - ojczyzna.
 A inne kraje są hotele.
 Mój dom. Mieszkanie. Pokój. Biurko.
 A w nim (pamiętasz?) ta szuflada,
 Do której się przez lata składa
 Nie używane już portfele,
 Wygasłe kwity, wizytówki,
 Resztki żarówki, ćwierć-ołówki...
 Leży tam spinka, fajka, śrubka,
 Syndetikonu pusta tubka,
 Jakaś pincetka czy pipetka,
 Stara podarta portmonetka.
 Kostka do gry, koreczek szklany.
 Bilet na dworcu nie oddany,
 Szary zamszowy futerałik,
 Zeschły pędzelek, lak, medalik,
 Przycisk z jaszczurką bez ogona,
 Legitymacja przedawniona,
 Brązowe pióro wypalane
 Z białym napisem "Zakopane".
 Korbka od czegoś, klucz do czegoś,
 Lecz już oboje "do niczegoś"
 Słowem, wiesz, jaka to szuflada...
 A gdy jej wnętrze dobrze zbadasz,
 Znajdziesz tam małe zasuszone
 Serce twe, w gratach zagubione...
 Więc nie wyrzucaj nic, nie sprzątaj...
 Przyda, nie przyda się -- niech leży.
 Oszczędzaj graty przy "porządkach"
 W takich szufladach i zakątkach,
 Boś z każdym cząstkę życia przeżył
 I trwasz, nie wiedząc, z tą starzyzną...
 Jak z tą szufladą, tak z ojczyzną:
 Nic nie wyrzucisz. Coś ci wzbrania
 Przetrzęsnać lamus przywiązania
 I "niepotrzebne", "nieużyte"
 Usunąć. Niech zostanie z tobą.
 Zabobon, mówisz? Tak, zabobon...
 Ludzie uczeni zwą to - mitem.
 I z tej codziennej mitologii
 Nagłych, z zaułka, zjawień, olśnień,
 To z barwy, z linii, to z melodii
 Chwila ojczyzną ci wyrośnie.
 Zjawi się taka niewątpliwa,
 Wyłączna, nie do podrobienia,
 Że poznasz z echa, zwęszysz z cienia
 To ona - twoja, własna, żywa.

A to silniejsze niż potęga
 Batorych, Chrobrych, Jagiellonów,
 Niż pompatyczna dziejów księga,
 Niż namaszczona rozbajęda
 Bombastów, bardów, fanfaronów!
 O, te histriony historyczne!
 O, ci historycy historii,
 Rymarze "glorii" i "wiktorii",
 Gęsi skrzeczące na zapłótkach
 O swych kapitolinińskich przodkach!
 O, historyczne rymochlasty,
 "Patosem dziejów" rozeźzone,
 Skrzydła te szkapy, zaprzężone
 W dziejowy rydwan drabiniasty".

Dalej będziecież Polskę włościć
 Po "szlakach" "misjach" "przeznaczeniach"?
 Znowu się będzie byle szczeniak,
 Fuks gazeciarski i codzienniak
 Tłustością dawnej chwały tuczyć?
 A szlag niech raz te "szlaki" trafi!
 Zamiast historii rozbuchanej,
 Może by trochę, dla odmiany,
 Botaniki lub geografii?
 A kysz, bajczarzu bałamutny,
 Plotący szumne historyzmy!
 Nie okryć matejkowskim płótnem
 Nędzy, nagości, ran ojczyzny!
 Na wielkość będziesz ją skazywał,
 Na przeznaczenie, orły, szczerbce,
 A lud ci będzie pokazywał
 Łatane portki, zdarte kierpce?
 Będziesz swym piórkiem naród wodził
 Na historyczne dęte szlaki,
 A on o głodzie i o chłodzie
 Po kumych chatach będzie smrodził
 I pasem ściskał puste flaki
 Albo pogubi je, wyprute,
 Na krwawych drogach ku "wielkości"...
 Legną kurhany białych kości
 Na polach... To jedyny skutek
 Arcydziejowych wspaniałości.
 Historia! "Historyczne prawa"!
 Patrz - "die Geschichte" jest u celu!
 Patrz - leży stara dziwka krwawa
 w spalonym własnym swym burdelu,
 ofiara własnych swych nakazów,
 Przeznaczeń, szlaków, drogowskazów,
 Które wbił w rdzeń germańskich mózgów
 Jej pierwszy alfons oraz uczeń:
 W prościutkiej linii miłe wnuczę
 Herulów, Wolsków i Herusków!
 Patrz - drugi! rzymski kipiszczyna,
 Birbone, furbo, truffatore,
 Il grande storico gridore,
 Antycznych małpujący Rzymian!
 Pokazał jeden jak i drugi
 Wielkodziejowe swe zasługi
 I - trzeba przyznać - zdał egzamin;
 Pokazał Orbi, dowiódł Urbi,
 Do czego dziwkę swą do...ił
 Historycznymi przesłankami.
 Nie chcemy milionowych czeków,
 Płatnych na Marsie za sto wieków!
 Drobne, lecz na stół! Dzień zwyczajny!
 Dzisiejszy dzień strapionym dajmy!
 Banknot radości - nie numizmat -
 I bilon szczęścia - nie brakteat! -
 A piękny historyczny teatr
 W muzeum może mieć ojczyzna!
 O, spekulanci! O, rzeźnicy,
 Którzy na ladzie swojej jatki
 Padlinę macie dla ulicy,
 Kości pradziadów i odpadki,
 A Dzień Dzisiejszy - tłusty, świeży -
 Pod ladą wielkim połciem leży:
 To - dla was. To wynagrodzenie
 Za patryotyzm i natchnienie.
 O telewizjonerzy świetni!
 Zapowiadacze szczęśliwości,
 Propagujący "wyścig", "pościg",
 Wszystko dla jutra, dla Przyszłości,
 A dzisiaj - bankiet dla proroka:
 Za bystrość przezierczego oka,
 Za śmiałość przenikliwych wejrzeń,

Za wiarę, ufność i za "hejże!...
A innym - generalny pościk.

Chmury nad nami rozpal w łunę,
Uderz nam w serca złotym dzwonem,
Otwórz nam Polskę, jak piorunem
Otwierasz niebo zachmurzone.
Daj nam uprzątnąć dom ojczysty
Tak z naszych zgliszcz i ruin świętych
Jak z grzechów naszych, win przeklętych.
Niech będzie biedny, ale czysty
Nasz dom z cmentarza podźwignięty.
Ziemi, gdy z martwych się obudzi
I brzask wolności ją ozłoci,
Daj rządy mądrych, dobrych ludzi,
Mocnych w mądrości i dobroci.
A kiedy lud na nogi stanie,
Niechaj podniesie pięść zylastą:
Daj pracującym we władanie
Plon pracy ich we wsi i miastach,
Bankierstwo rozpędź - i spraw, Panie,
By pieniądź w pieniądź nie porastał.
Pysznych pokora niech uzbroi,
Pokornym gniewnej dumy przydaj,
Poucz nas, że pod słońcem Twoim
"Nie mas Greczyna ani Żyda".
Puszającym się, nadymającym
Strąć z głowy ich koronę głupią,
A warczącemu wielkorządcy
Na biurku postaw czaszkę trupa.
(.)
Piorunem ruń, gdy w imię sławy
Pyszałek chwyci broń do ręki,
Nie dopuść, żeby miecz nieprawy
Miał za rękojeść krzyż Twej męki.
Niech się wypełni dobra wola
Szlachetnych serc, co w kłęsce wzrosły,
Przywróć nam chleb z polskiego pola,
Przywróć nam trumny z polskiej sosny.
Lecz nade wszystko - słowom naszym,
Zmienionym chytrze przez krętaczy,
Jedynosc przywróć i prawdziwość:
Niech prawo zawsze prawo znaczy,
A sprawiedliwość - sprawiedliwość.
Niech więcej Twego brzmi imienia
W uczynkach ludzi niż w ich pieśni,
Głupcom odejmij dar marzenia,
A sny szlachetnych ucieleśnij.
Spraw, byśmy błogosławić mogli
Pożar, co zniszczył nas dobytek,
Jeśli oczyszczającym ogniem
Będzie dla naszych dusz nadgnitych.
Każda niech Polska będzie wielka:
Synom jej ducha czy jej ciała
Daj wielkość serc, gdy będzie wielka,
I wielkość serc, gdy będzie mała.
Włóczonym między dzicz niemiecką
I nowy naród stu narodów -
Na wschód granicę daj sąsiedzką,
A wieczną przepaść od zachodu.
Dłonie Twe, z których krew się toczy,
Razem z gwoździami wyrwij z krzyża
I zakryj, zakryj nimi oczy,
Gdy się czas zemsty będzie zbliżał.
Przyzwól nam złamać Zakon Pański,
Gdy brnąć będziemy do Warszawy
Przez Tatry martwych ciał germańskich,
Przez Bałtyk wrażej krwi szubrawej.
...A gdy będziemy, w Nekropolu,

Przybliżyć się do Twych przedmieści,
 Klękniemy kwarantanną w polu,
 Nadziei pełni i boleści:
 Nadzieją - że nam przyjaciele
 Naprzeciw wyjdą z Miasta Krzyżów,
 Niosący w oczach przebaczenie
 I łzy radości a nie wyrzut.
 Boleści - że nam nie pomogą
 Te łzy ni łaska, ni witanie...
 MILCZĄCE między nami stanie
 Zjawą złowrogą.

Kazimierz Wierzyński

PIEŚŃ ZE ŚRODKA MIASTA

O Boże, zbaw mnie ze Świętokrzyskiej,
 Ze środka miasta, z potopu kamieni,
 Z wilgoci murów, słotnej i śliskiej,
 Z posuchy skwarów, z dusznej agonii,
 Z szarości życia i monotonii,
 Z gwałtu, pośpiechu, który nie zmieni
 Tego, do czegośmy przeznaczeni
 I który w uszach, jak popłoch, dzwoni.

Zbaw mnie od wystaw z starymi książkami,
 Z markami, mapami i globusami,
 Od statystyk importu, eksportu,
 Od szkieletu z wykresami krążenia krwi -
 Ratuj nas żywcem zamurowanych,
 Na wiecznie to samo skazanych,
 W każdym oknie zapatrzonych,
 W każdej ulicy zgubionych,
 Szalonych i obłąkanych
 Od tyłu dni.

Pod czaszką dachów blaszaną
 Wysechł nam mózg i sypie kurzem,
 Ciężko w kamieniach budzimy się rano,
 Udławieni, jak kneblem, każdym podwórzem,
 I nie ma już sił, by dźwignąć te mury,
 W piwnice się zaprzeć, oddychać kominem,
 Kręcić windami, jak wiatrakami, jak młynem,
 Kołować, wirować tą panoramą
 I wiedząc codziennie o tem
 Od rana do nocy z powrotem
 Bez krzyku, bez słowa, bez skarg,
 Powtarzać to samo, to samo
 I tylko w upalny wieczór niedzieli
 Rykowiskiem napełniać na karuzeli
 Rozkołysany luna - park.

Ratuj nas
 Z konwulsji zastygłych kamieni,
 Pozwól zdjąć z pleców mury,
 Wyjść z tej ulicy, co pali nam stopy
 Asfaltem wszystkich placów Europy,
 Pozwól wyzwolić, ocalić człowieka
 Z gorączki, z popłochu, z nieprzytomności.
 Niech stąd uchodzi, niech stąd ucieka,
 Niech wszystkich zwoła i wyprowadzi
 Bezludnym, pustym wieczorem
 Z miasta kamiennym tkniętego pomorem
 Na emigrację wolności.

...I potem, gdy wróci zwykły przechodzień
 Tą samą drogą w wąwóz ulicy,

Którą włóknął stopy kamienne co dzień,
Potem wśród pustki, bezludzia i ciszy
Zedrzyć przed nim znad miasta zasłony,
Poświeć i olśnij go ostrym błyskiem -
Niech wtedy stanie nagle zdumiony
I niech w radości wielkiej i wszystkiej
Zapach poczuje swobody słonej
I niech zobaczy, - usłysz nas, Boże! -
Na Świętokrzyskiej!

OJCZYŻNA CHOCHOŁÓW

Park dziwów starożytnych, wiatr, który szeleści
Wokół śpiących pałaców, grobowców bez treści,
Te lampy i posągi, księżyc gdzie się ślania
Geniusz twego narodu, duch zapominania,
Te rany wielkiej dumy, inne wielkie rzeczy,
W których jest tyle prawdy, ile się złorzeczy,
Wszystkie cnoty parszywe - to nas nie przejedna.
To pustką zarażona Polska jaszczuje jedna.
Z czego budujesz ten kraj?

Z czeczoty, jasionu,
Kruczy antyk i rzewność od wielkiego dzwonu?
Ojczyznę w kolumnkach z widokiem na ule,
Gdzie miód słodyczą swojską zasklepią się czule,
Nad rzeką stoją wierzby, na łąkach bociany,
Słyszysz, Basiu, to nasi biją w tarabany -
A wyszydzone chochoł, sobowtór symbolu,
Starym się obyczajem kokoszy na polu,
Słoma trzeszczy zapchlona, gzi dziewczki podołku,
Szumy chmielu, alkowa z pałaszem na kołku

I ta krzepa: wieś w malwach, szkorbut, dzieci kopa,
Święta ziemia praojców.

Twój naród - bez chłopca!
Z czego budujesz ten kraj?
Z ludzi, których nie ma,
Znów jeden za miliony, rękami aż dwiema?
Z kim pieniąctwo wielkości twoje tu się kłóci,
Gdy wszyscy jedzą dzień swój wolni i rozkuci,
Na wszystko wasza zgoda spływa narodowa
Anhelicznym natchnieniem wypychana, jak sowa.
Duchem są albo diabły albo namaszczeni
Gołęmbim ochędóstwem astrale z przestrzeni
Błade twarze w gorączce, biblijni studenci,
Bractwo westchnień, cierpliwcy, wszyscy polscy święci.

Przelicz jeszcze i dodaj czterdzieści i cztery
Sposoby wybawienia od wszelkiego licha,
By wolność jak tabakę zażyć z tabakiery,
Potem zdrowo i głośno na wszystko się kicha -
I ten rachunek w prawdę sumuj oczywistą,
Niech ci do romantycznej znów uderzy głowy -
To jest sen upiorny, Wielki Realisto:
Państwo w kamieniach młyńskich, naród niegotowy.

Buduj teraz, wydzwigaj nas dumnie na cokół,
Wielki pomnik wśród świata, nad dziejów przesmykiem,
Wyjdź pierwszy na piedestał i rozgłoś naokół
Tę wielkość wymuszoną batem albo krzykiem,
Święć przemienienie tłuszczycy i chrzcij nowe czasy
Z kropielnicy, co wyschła i krwią już nie chlusta,
Starym herbem sarmackim w popuszczane pasy
Zatkaj gęby krzyczące i zgłodniałe usta -
I komu teraz jeszcze otuchy za mało
A przeszłość jesionowa praojców nieśliczna,
Niech stanie pod cokołem i porwany chwałą
Tworzy wolność.

Masz rację. Jakże jest tragiczna!

KRAKÓW

...lzy sobacze
Wyspiański

Jak tu bardzo po polsku i jak starożytnie,
Gdy noc patynę sączy zieloną po miedzi,
Gdy sto księżyców płąsa, na kopułach siedzi
I każdy w każdym oknie witrażem gdy kwitnie.

Nad miasto wydzwignięty, jak paw bezrozumny
I papuga narodów, mózg dziejów szalony
Z hukiem dzwonów królewskie przewraca korony
I świeci czaszką, w której zalęgły się trumny.

Rynek w lamp czarodziejskie pocięty inkrusta
I zdeptany w nędzy szerniałej i głuchej,
Gdy napelnią go nocne snujące się duchy,
Jak Demostenes pełne kamieni ma usta.

Nad brzegiem dni powszednich, znużony po święcie,
Do mórz o pomoc woła, ze światem się kłóci:
Niech przyjdą tutaj ludzie ? i wolni, rozkuci
Na zamku świętokradczo niech zerwą pieczęcie.

Bo tu chmura gradową trzeba niebo nawieźć,
Tłuc po miedzi piorunem i łamać kopuły,
I mądrość kuć nie ludzką, trwać w wiedzy nieczułej,
Miłość znaczy w Polsce tyle co nienawiść.

Dopiero gdy się Wawel okrutny zapali
I w przepaść bałwochwalstwem gdy runie najstarszem,
Podniosą się waleczni, zadudnią swym marszem,
O wolność walczyć będą i po niej iść dalej.

I wtedy miłość ludzka niech sobie zapłacze,
Jakimi chce, żalami. Wiatr wtedy tętentem
Obdzwoni pożar w mieście zakietem i świętem,
Wszystko inne ? mi na nic. Wszystko ? lzy sobacze.

ROK 1914

Wymodlili ją wreszcie poeci, prorocy
I z niewoli jak z torby wyjęli pielgrzymiej,
Patrzą w ogień pisany zygzakiem po nocy:
Czy to pali się serce, czy to świt się dymi.

Nie wierzą oczom własnym ? a któż im uwierzy
I kto przejrzy w uśpieniu dokoła zasnułem,
Ze nad basztą zamkową królów i papieży
Naprawdę świt już zapiał czerwonym kogutem.

Pomsta idzie i głuche roztrąca kurhany:
Czy kto jeszcze tam czuwa i żyw kto usłyszcy,
Jak ten marsz najzuchwalszy i krok wybijany
W zabobonnej i sennej obłąką się ciszy!

Ach, jeśli nikt nie wstanie, samemu iść nawet
Z rozmachem sobiepańskim, z fantazją rozpaczcy,
Bez bębnow honorowych, dywizyj i lawet,
Kompanią jedną krzyczeć, że jest już inaczej.

Nie wywlekać już więcej, jak szkaplerz złowrogi,
Z modrzewiowych zaścianków w rodzinnym powiecie
Ojczyzny w katakumbach, trupa spod podłogi,
Nie włożyć gołej hańby za włosy po świetle.

Szkielet palcem nie puka do okien pałacu
Gdy dworskie fraki jadą na bal po kongresie,
Kość pośmiertna nie zgrzyta ? próchnieje na placu

I wiatr ją po stolicach, jak woń zgniłą, niesie.

Na różańcach pokutnych dziś kto się doliczy,
Ile czaszek po szkarpach świeci cytadeli,
Kto połknie wstyd i wzgardę, kto niesyt goryczy ?
Teraz już tylko bić się o to, co nam wzięli.

Zbudzić patrol o świcie, przewraca się w słomie
Z boku na bok, jak los półsennie koleje,
I majaczy na jawie i śni nieświadomie.
Przetrzeć oczy. Brać siodło spod głowy. Już dnieje!

Nasamprzód kawaleria, pięć szabel, piechota...

Miękkim kurzem, co w rosie napuszyl się polnej,
Idzie armia, od chłodu rannego dygota ?
Kto zbudził się tej nocy, ten zbudził się wolny.

Teraz prosto przed siebie, prosto wzdłuż tej miedzy.
Pachną żniwa i wolna krew pluszcze z otchłani.

Wymodlili ją wreszcie ? pomyślcie, koledzy! ?
? Ach, wojenka, wojenka, cóżes ty za pani.

LISTOPAD 1918

To jest ostatnia jesień, niebezpieczna pora,
I ostatnie zarosłe niewolą przysłowie,
Zwołajcie nocne zjawy i wpuśćcie upiora,
Niech pyta ? i niech naród mu teraz odpowie.

Niech spojrzą sobie w oczy, dwa widma i wrogi,
I rozstrzygną, kto kogo na nowo powali:
Ta przeszłość kościotrupia, talizman złowrogi,
Czy tłum, co ciągnie z krzykiem i nie wie, co dalej.

Wybierać trzeba szybko, raz jeden ? na wieki,
Jeśli wolność ? to twardą, bez łez i zalotów.
To nic, że miasto śpiewa i płaczą powieki,
Kto na wierzch ją wywłóczy ? na wszystko jest gotów

Sępić wzrokiem po kraju jałowym przeleci,
Po ruinach, po nędzy rozległej dokoła:
Musi zgarnąć i złożyć tę wolność ze śmieci
I przepchnąć ją przed światem, i stawić mu czoła.

Bo na cóż liczyć, patrzcie! Ta garstka pielgrzymia,
Co przed dworcem na deszczu wystaje i czeka,
To jest wszystko ? to pustkę bez dna wyolbrzymi;
Otwiera loch nicstwa i straszy z daleka.

A jednak tylko oni, ta młodość po prostu,
Co upartym czekaniem od lat się nie nuży
Z tego placu wypadnie i skoczy, jak z mostu,
W ślepy mrok i na ślepo się w przyszłość zanurzy.

Natchnionymi płucami jej ciemność przedmucha.
I udeptaną ziemię raz jeszcze rozdrapie,
I z mroźnego szaleństwa przywoła tu ducha,
By ogień w czterech rogach podkładał na mapie.

Najwyższy czas! Już więcej niebezpieczną porą,
Już dymi mokry dworzec i dudni pociągiem.
Czy teraz jesień wygnąć ? niech sami wybiorą ?
Czy martwe truchło wynieść do góry posągiem?!
Wstrzymajcie szumny pochód. Niech stanie na mieście
I usta rozkrzyczane w milczenie pozbiera.
Jedno jest tylko hasło, milcząco je nieście:
Wierzy się lub nie wierzy, żyje lub umiera.